

ARCYDZIEŁA POLSKICH I OBCYCH PISARZY

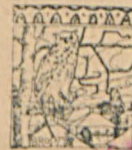
ZYGMUNT KRASIŃSKI

DAR
prof. Zyg. Krasieńskiego,
b. urodz. 1878 r.,
w Białej-Podl. na uroczy-
stość 300-lecia szkoły.

PRZEDŚWIT

OPRACOWAŁ

FRANCISZEK WALCZAK
PROFESOR GIMNAZJALNY.



Znak

892

155
191

W BRODACH. NAKŁADEM I DUKIEM KSIĘGARNI FELIKSA WESTA. 1909.



Krasi
Przed

892



884-1

892



10016337



I. Zygmunt Krasiński w czasie tworzenia „Przedświtu“.

Po napisaniu i wydaniu w Paryżu w r. 1835. i 1836. „Nieboskiej Komedyi“ i „Irydiona“ nastąpił w życiu Krasińskiego okres, odznaczający się natłokiem wrażeń silnych i różnorodnych, a trwający mniej więcej do ślubu poety z hrabianką Elżbietą Branicką, który się odbył w Dreźnie w lipcu 1843. roku. W ciągu tych kilku lat przecierpiał on wiele. Cierpienia fizyczne z jednej strony, moralne udręczenia z drugiej podkopywały zdrowie poety, które zresztą nigdy nie było zbyt świetne. Przez dłuższy czas dolegała mu choroba wzroku, w czasie której „napadała go taka smętność, że wtedy do niczego niezdolny i do kochanych nawet przemawiać nie umiał“. Szukając ulgi w swych cierpieniach, zmieniał ustawicznie miejsca pobytu. W miesiącach jesiennych i zimowych przebywał pod błękitnym niebem Południa, a przede wszystkim w Wenecyi, Medyolanie, Florencyi, Rzymie lub Neapolu, wiosną i lato spędzał w leczniczych miejscowościach niemieckich jak: w Kissingen, Graefenbergu, Karlsbadzie i innych.

Rzecz naturalna, że gdy ciało chore to i dusza musi być w rozstroju, co też listy ówczesne Krasińskiego do przyjaciół stwierdzają w zupełności. Dowiadujemy się z nich, że miewał często chwile zupełnego zwątpienia w siebie, w wiarę, w przyszłość swego narodu i ludzkości. Opanowywała go wówczas rozpacz i niechęć do życia, w którym nie błyszczała żadna jaśniejsza gwiazda nadziei. Pod wpływem Konstantego Danielewicza, jednego z najserdeczniejszych swych przyjaciół i zapalonego heglisty, zapoznaje się Krasiński z ówczesną filozofią niemiecką, mianowicie Hegla, pragnąc w niej znaleźć wytłumaczenie dręczących go zagadnień religijnych i narodowych. Wytłumaczenia od razu nie znajduje, lecz chwilowo popada nawet w odmęt zwątpienia i rozpacz, z którego dobywa się powoli mozolną i usilną pracą ducha, stwarzając

sobie zwolna ten stały system wiary i pewności, jaki widzimy w „Przedświcie“ i „Psalmach“. Wyrazem tego przemijającego stanu jest utwór p. t. „Trzy Myśli pozostałe po ś. p. Henryku Ligenzie“, napisany w roku 1839, a w następnym wydany w Paryżu.

Do zupełnego wyrobienia i ustalenia się jego pojęć filozoficznych i przekonań religijnych niemało się przyczyniła rozprawa historyozoficzna Augusta Cieszkowskiego p. t. „Prolegomena zur Historiosophie“, wydana w r. 1838. w Berlinie. W rozprawie tej dowodzi Cieszkowski, że filozofia historyi Hegla jest mylna, bo podział dziejów świata, na którym filozof berliński opiera swój system historyozoficzny, nie zgadza się z rzeczywistością historyi. Wbrew swoim własnym wywodom logicznym nie widzi Hegel w dziejach świata tezy, antytezy i syntezy, dzieląc je na cztery epoki: wschodnią, grecką, rzymską i chrześcijańsko-germańską. Według tego podziału nie miałyby już ludzkość żadnej przyszłości przed sobą, bo znajdowałaby się w ostatniej epoce rozwoju, w której historia bliska jest swego dopełnienia. Cieszkowski podział dziejów opiera na troistości i widzi w nich trzy epoki: Przeszłość starożytną. Epokę chrześcijańską i Przyszłość. Dwie epoki są znane, trzecią poznać można i określić z poprzednich, bo historia jest organiczną całością, i jednością. Jak przyrodnik francuski, Cuvier, ze znalezionej kości zwierzęcia przedpotopowego uzupełniał jego całość i nie mylił się, tak i my z przebytego już procesu historycznego możemy wnosić, jaka będzie ta część organicznej całości, której jeszcze nie znamy, gdyż ona musi odpowiadać części znanej i z niej wypływać. Poznanie i określenie przyszłości da się osiągnąć w trojaki sposób: przez uczucie, myśl i wolę. Pierwszy, przez uczucie, jest przypadkowy, nieświadomy siebie, niezależny od człowieka, to widzenia i prorocтва. Drugi, przez myślenie, jest teoretyczny, świadomy siebie i wydaje filozofię historyi. Trzeci wreszcie sposób, przez wolę, jest prawdziwie praktyczny, stosujący rozumowanie do rzeczywistości i obejmuje cały zakres czynu: fakta i ich znaczenie, teorię i praktykę, ideę i jej rzeczywistnienie. Ten sposób wydaje już nie przepowiadaczy, nie filozofów historyi, ale jej wykonawców. Pierwszy sposób oznaczania przyszłości możnaby nazwać historyomantyką, drugi historyozofią, trzeciego przeznaczeniem będzie stosowanie poznanej prawdy do rzeczywistości.

Możliwość poznania przyszłości wypływa z tej zasady, że historia jest organiczną całością, która się da podzielić na części czyli epoki. Podział taki musi się oprzeć na troistości. W postępie i rozwoju ludzkości musiała być jakaś epoka pierwsza jako teza (twierdzenie), musiała być w przeciwieństwie do niej jakaś antyteza (przeczenie) i musi być wreszcie trzecia epoka syntezy, połączenie tych wszystkich sprzecznych pierwiastków, które rozwój ludzkości uzeńtrznął.

W epoce pierwszej, starożytnej, natura panowała nad duchem, a do zupełnego rozwoju doszły: zmysł piękna i sztuka w świecie greckim, prawo w świecie rzymskim.

W epoce drugiej, chrześcijańskiej, duch ma przewagę nad naturą, rozwija się życie wewnętrzne, refleksya, przechodząca w filozofię czyli szukanie i badanie prawdy; instynkt i popęd dochodzi do godności sumienia, a idea prawa i posłuszeństwa prawu przechodzi w sferę moralności.

W epoce trzeciej, która dopiero nastąpi, wola ma urzeczywistnić to, co starożytność czuła, a chrześcijaństwo poznało, t. j. poznaną piękność i prawdę w praktycznym życiu wykonać; ma wszystkie pierwiastki życia ludzkości organicznie połączyć i do żywego współdziałania doprowadzić, czyli — po piękności i po prawdzie zdobyć i urzeczywistnić ideę dobra. Rozwój bowiem ludzkości odbywa się według praw, przez Opatrzność Bożą zakreślonych. Gdy w starożytności ludzkość rozwijała się bezwiednie, niemal przypadkowo, to w drugiej epoce, chrześcijańskiej, zaczęła już poznawać zrządzenia Opatrzności i prawa myśli Bożej w kolejach, które przebyła. W epoce trzeciej, przyszłej, ludzkość, poznawszy myśl Bożą w dziejach, będzie musiała do niej czyni swoje stosować i w ten sposób „wola Boża będzie na ziemi, jako i w niebie“.

„Prolegomena“ Cieszkowskiego jak również częste z nim rozmowy i korespondencye wywarły na Krasińskiego wpływ uzdrawiający. Na zasadach rozprawy przyjaciela oparł poeta własny, silnie w przekonaniu ugruntowany system historyozoficzny, który niebawem wyłożył w „Przedświcie“.

Natchnienie poety przybrało teraz nowy kierunek, zmienił się rodzaj jego poezyi, a na tę zmianę wpłynęło z jednej strony otrząśnięcie się z chaosu zwątpień i rozpaczy,

z drugiej zaś gorąca, egzaltowana miłość ku Delfinie Potockiej.

Delfina z Komarów Potocka, starsza o pięć lat od Krasińskiego,¹⁾ żona Mieczysława Potockiego, syna Szczęsnego i Zofii Greczynki, po kilku latach nieszczęśliwego pożycia z mężem porzuciła go i wróciła do rodziców, starając się o rozwód. Potem wyjechała za granicę, gdzie swą nadzwyczajną pięknoscia i artystycznym wykształceniem czarowała i podbijała serca mężczyzn, którzy mieli szczęście poznać ją bliżej. Do jej najgorętszych wielbicieli należał Książę d' Orleans, syn króla francuskiego, Ludwik Filipa, hrabia Flahault, Fryderyk Chopin i od r. 1839. Zygmunt Krasiński.

Miłość ku Delfinie, którą poeta nazywa często swoją „Beatrice“, t. j. imieniem kochanki Dantego — spotęgowała jego twórczość poetyczną i znalazła swój wyraz w wielu wierszach lirycznych i wkońcu w „Przedświcie“.

Kiedy pierwszy pomysł tego poematu zrodził się w duszy Krasińskiego, dokładnie nie da się oznaczyć. Słowa bowiem listu poety do Gaszyńskiego z dnia 10. stycznia 1839: „... Dant mnie wwiercił się do duszy, chodzę z nim od lat kilku“... mogą się odnosić tak dobrze do „Przedświtu“, jak i do „Niedokończonemu Poematu“.

Wiemy, że w jesieni 1841. r. przebywał wraz z Delfiną w Lombardyi, w miasteczku Varenna, położonem nad jeziorem Lago di Como. Chwile, spędzone przy boku ukochanej, znalazły swe echo w „Przedświcie“, zaraz w pierwszych wierszach poematu:

„Czy pamiętasz nad Alp śniegiem
„Rozwieszony Włoch błękity?
„Nad jeziora włoskim brzegiem,
„Czy pamiętasz Alp granity?“

Do tego więc czasu należy odnieść pierwsze początki „Przedświtu“. Ostateczna zaś praca nad poematem, praca przelania na papier tego, co w duszy dawniej już zostało opracowane, odbywała się w ciągu r. 1842. W początkach tego roku poeta bawił w Monachium w towarzystwie Konstantego Danielewicza. Całe dnie spędzał przy biurku, pisząc „Przedświt“, wieczory zaś uprzyjemniał mu przyjaciel swoją cudowną

¹⁾ urodz. w r. 1807. umarła 1877.

grą na fortepianie. W lutym zachorował Danielewicz na tyfus, a Krasiński pielęgnował go troskliwie, czuwając po całych dniach i nocach u jego łóża. Rzecz jasna, że o pracy nad poematem w tym czasie nie można było myśleć. Dnia 27. marca Konstanty zamknął oczy na zawsze, a Krasiński, wyczerpany z sił ciągłym czuwaniem, podupadł ciężko na zdrowiu. Przez kilka miesięcy nie mógł się ukoić po stracie, nie mógł sobie znaleźć miejsca spoczynku. Gdziekolwiek przybył, zaraz mu się chciało iść dalej. Miewał kilkakrotne ataki apoplektyczne, a bole głowy i rozigranie nerwów nie dawały mu chwili spokojnej. Praca twórcza szła wówczas bardzo powoli, bo poeta tak nieraz był osłabiony, że pióra nie mógł w rękę utrzymać. Dopiero w jesieni odzyskał na tyle siły, że bawiąc w Nizy, mógł dalej pracować. Towarzystwo Konstantego Gaszyńskiego, który, przybywszy ze swego stałego miejsca pobytu w Aix en Provence do Nizy, kilka tygodni przepędził z przyjacielem, dla pracy nad „Przedświtem“ było nader korzystne. Niejeden szczegół poematu wtedy poprawiono, niejedną myśl uzupełniono, ale całość jeszcze nie była gotowa. Wreszcie na wiosnę r. 1843. Krasiński posłał z Rzymu na ręce Gaszyńskiego, przebywającego wtedy w Paryżu, poemat ukończony z prośbą, aby go przyjaciel wydał pod swoim nazwiskiem. Do tej prośby skłoniła go tak przesadna skromność autorska jak również ostrożność i obawa, by podpis jego nie naraził ojca na prześladowania ze strony rządu rosyjskiego.

Z początkiem maja 1843. roku — „Przedświt“ ukazał się w druku w Paryżu, jako dzieło Konstantego Gaszyńskiego.

II. Geneza „Przedświtu“.

Genezy „Przedświtu“ szukać należy w tym patryotycznym mistycyzmie, zwanym także mesyanizmem, który zjawiał się w poezji polskiej po upadku niepodległości ojczyzny, a rozwinął się w osobny kierunek poetyczny po klęsce powstania listopadowego. Smutne położenie narodu, rozczarowania po doznanych bolesnych zawodach, wspomnienia niedawnej przeszłości świetnej i niejasna, niepewna przyszłość, wreszcie poczucie niemocy własnej — wszystko złożyło się na to, że

umysłami ludzi, szczerze miłujących ojczyznę, zawładnęło zwątpienie. Siła woli znowu nie kazała poddawać się zwątpieniu, gdyż poza tem nie pozostawało nic innego, jak tylko spodlenie. Wobec braku jakichbądź warunków możliwości zmiany na lepsze w losach Polski z jednej strony, a silnego poczucia potrzeby wiary w przyszłość narodu z drugiej — pozostawało jedyne wyjście, grunt fantastyczno-religijny. Naraz nam się zdało, że jesteśmy wybrańcami Boga, że ten wszechwładny Stwórca świata nie opuści narodu polskiego, że położenie obecne jest tylko karą Bożą za grzechy minione, że to są próby, którym należy poddać się, bo nagroda musi nastąpić. Z czasem poczęło się zdawać niektórym, że naród polski, który drugim nic złego nie zrobił, lepszym jest od wszystkich innych i wybranym, a w cierpieniach swych podobny jest do Chrystusa Pana, jest Jego obrazem w dziejach, niejako ofiarą, która okupuje grzechy świata i męką swoją zapewnia mu wyższe życie. Taki pogląd na przeznaczenie narodu nazywa się mesyanizmem.

Mesyanizm nie jest naszą wyłączną właściwością, bo ulegały mu także inne, szczęśliwsze od nas narody jak: Francuzi, Niemcy, Rosyanie, Chorwaci, hołdujący temu pogładowi historyozoficznemu, że w dziejach ludzkości dana została ich narodowi misja szczególna. W Polsce sprzyjało rozwojowi mesyanizmu głębokie poczucie religijne, od wieków w nas zakorzenione. Pierwsze jego zawiązki widać już w wieku XV. w „*Dziejach polskich*“ Jana Długosza, który stopniowe odrodzenie Polski po klęskach politycznych i społecznych, wynikłych po śmierci Krzywoustego, uważa jako skutek ekspiacji za zbrodnię Bolesława Śmiałego, wyrażając przytem silną wiarę w posłannictwo pokutującego narodu i w osobliwą nad nim opiekę Bożą. Tej samej idei przedstawicielem jest przy końcu wieku XVI. złotousty Skarga, gromiący w „*Kazaniach sejmowych*“ grzechy narodu, głównie odstępstwo od wiary, i zapowiadający w razie niepoprawy karę Bożą, upadek Rzpltej. W XVII. znów wieku długotrwała walka z różnowierzczymi nieprzyjaciółmi, wielkie klęski i od czasu do czasu niespodziewane triumfy ustaliły w narodzie wiarę w wyjątkowe jego posłannictwo jako rycerza, stojącego na kresach z krzyżem i mieczem w ręku. Wiara ta znajduje swój najsilniejszy wyraz w „*Psalmodyi polskiej*“ Wespazyana Kochowskiego. W XVIII. wieku Polska stacza się z wolna do przepaści

objętości. Wstęp, zawierający całe zapatrywanie Krasieńskiego na historję świata, jest niejako urzędowym komentarzem poematu i wyłómaczeniem wniosków, mieszczących się w „*Przedświcie*“, do których poeta doszedł i każdy dojść może z zastanowienia się nad całym biegiem dziejów.

Poemat właściwy ma budowę nieregularną i jakby bezplanową. Wistocie Krasieński nie pisał *Przedświtu* według planu, z góry ułożonego, ale tworzył go tak, jak mu dyktowało chwilowe natchnienie, przestrzegając tylko logicznego związku i następstwa myśli. Naprzód skarży się poeta z goryczą na podłość świata dzisiejszego, potem z bolesnym wyrzutem zapytuje przodków, „zaco życie w życia chwili, z taką pychą roztrwonili?“ Następuje potem odpowiedź Czarnieckiego i wyłómaczenie zagadki dziejowej, a wkońcu widzenie szczęśliwej przyszłości. Na tym logicznym porządku zasadza się cały plan budowy *Przedświtu*.

Wstęp prozą, który powstał najwcześniej i zapewne bezpośrednio po przeczytaniu *Prolegomenów* Cieszkowskiego, da się podzielić na trzy części, odpowiadające trzem myślom zasadniczym historyozofii Krasieńskiego: pierwsza, że świat znajduje się u wejścia w nową epokę; druga, że nowa epoka ma polegać na tem, iż narodowości powrócą do swoich praw przez upaństwowienie; trzecia, że rozpocznie się ta epoka od Polski przez przywrócenie jej bytu politycznego. Z tych trzech myśli tylko druga i trzecia dostały się do poematu; pierwszą pominął poeta, uważając ją za wiadomy wszystkim pewnik, którego już we wstępie dowiódł, a w poemacie dowodzić nie potrzebował — może też zabrakło mu środków poetycznych do takiego przedstawienia tej myśli, żeby mogła przemówić do uczucia i wyobraźni czytelnika.

Drugą myśl wstępu wyraził Krasieński w poemacie w sposób, pobudzający silnie fantazję, a to przez obraz allegoryczny, gdzie Duch Boży przygrywa na strunach harfy. Duch Boży jest to objawienie się słowa Bożego, harfa — to ludzkość, a struny — to narodowości, bez których dalszy postęp niemożliwy, jak niemożliwe wydobyć harmonii z harfy bez strun. Z tą allegoryą łączy się bezpośrednio myśl trzecia, że odrodzenie ludzkości ma się rozpocząć od Polski, bez niej nie może iść ludzkość dalej, bo na niej zaprzeczona została najgwałtowniej narodowość: w harfie brak struny jednej, w zgodzie dźwięków, którą sam Bóg wydobywa, brak jednej

nuty. Dopóty harmonii nie będzie, dopóki nie dodadzą tej jednej struny. Tą zerwaną struną jest Polska, bez której odrodzenie ludzkości dalej postępować nie może.

Jest jednak w poemacie trzecia myśl zasadnicza, nowa zupełnie, o której nawet wzmianki nie było we wstępie. Tą myślą — to apologia przeszłości Polski i wytłómaczenie jej doli teraźniejszej, które poeta wkłada w usta hetmana Czarnieckiego, zjawiającego się przed nim w otoczeniu duchów przodków i dającego odpowiedź na żalosa, bolem i łzami drgającą skargę poety:

„Za co życie w życia chwili
 „Z taką pychą roztrwonili,
 „Że potomkom nie zostało
 „Ni potęgi, ni spuścizny,
 „Jedno w zamian ich ojczyzny
 „Rozebране kraju ciało“.

Czarniecki tłumaczy poecie, że przodkowie niewinni są tego, co się stało, bo upadek Polski nastąpił z woli Boga, który chciał naród polski przez „próbę grobu“ poprowadzić do samopoznania i poprawy, aby jego odrodzenie stało się początkiem odrodzenia całej ludzkości.

Gdy zaś tę odpowiedź usłyszał i zrozumiał, wtedy ma poeta widzenie drugie, widzenie tej przyszłej, wyższej epoki dziejów, w której ludzkość cała śladem i wzorem Polski wstępuje na wyższy stopień rozwoju, zbliża się do swoich ostatecznych przeznaczeń.

W ostatnim ustępie poematu zaznacza Krasiński, że te wszystkie myśli o Polsce i jej przeznaczeniu w ludzkości to marzenia jego własne i Beatrice, która, dzieląc z nim wygnanie, siostrą mu była i powstrzymała ducha jego od rozpacz i zwątpienia, zwracając na drogę filozoficznych rozmyślań. Rzecz naturalna, że to tylko poetycki pomysł autora, wskazujący na reminiscencję z „Boskiej Komedyi“ Dantego, bo w rzeczy samej Delfina Potocka podobnej roli w życiu poety odegrać nie mogła.

„Przedświt“ jest pierwszym, obszerniejszym, wierszowanym utworem Krasińskiego, chociaż formy wierszowej i przedtem już używał a to w „Synu Cieniów“, w dedykacji przed „Nocą letnią“ i w drobnych wierszach lirycznych, natchnionych miłością do Delfiny. I właśnie w tych drobnych wierszach

ulubioną mu formą jest wiersz 11-zgłoskowy, w który ujął pierwszy i ostatni ustęp Przedświtu, podczas kiedy reszta ustępów pisana jest wierszem 8-zgłoskowym. Dwa te ustępy, zawierające wspomnienie o Beatrice, która miała natchnąć poemat, wymagały takiej powolnej formy, sposobnej do wspańiałego czasami toku myśli. Wiersz zaś 8-zgłoskowy swoją potocznością i lekkością odpowiada najlepiej cudownym widzeniem lotnych duchów zwłaszcza w ustępie V, VI, i VII. Ponieważ na dwa lata przed „Przedświtem“ wydał Bohdan Zaleski swój poemat „Duch od stepu“, napisany wierszem 8-zgłoskowym. przypuścić więc można, że Krasiński, czytając poemat Zaleskiego, upodobał sobie tę formę wiersza i zastosował ją w przeważnej części Przedświtu. Przypuszczenie to potwierdzają też liczne drobne reminiscencje z „Ducha od stepu“, które spotykamy w poemacie Krasińskiego.

Wprawdzie Przedświt nie posiada układu artystycznego we właściwym tego słowa znaczeniu, nie wszystkie też ustępy poematu są równie piękne, gdyż są i słabe, zwłaszcza po widzeniu Czarnieckiego, w których pierwiastek filozoficzny i dydaktyczny bierze górę, a nierzadkie są wtedy wyrażenia ciężkie i prozaiczne: pomimo to ma ten poemat wysoką, artystyczną wartość, którą zawdzięcza prawie całkiem swej treści. Ta treść podniosła, opanowująca zupełnie formę, sprawia na czytelniku niesłychane wrażenie, porywa siłą wymowy, która płynie z najszczerzego przekonania. Nigdzie też nadzieja odrodzenia Polski nie występuje w takiej jasności i pewności a przytem w takiej względnej trzeźwości i ściśłości, jak w „Przedświcie“, który dla tego nie tylko stanowi epokę i zwrot w poezji Krasińskiego, jest uzupełnieniem i wynikiem całej jego dotychczasowej pracy ducha, ale także jest najlepszym i najjaśniejszym wyrazem całej naszej poezji wieszcezej. (Daje bowiem odpowiedź pożądaną na wszystkie niespokojności narodu, podnosi jego wiarę w przyszłość, a jeżeli wszczepia w nas może zbyt piękne mniemanie o sobie i zbyt bezwarunkową ufność w przyszłość naszej sprawy, to nie wina autora, ale tylko nieostrożnego czytania, nie uwzględniającego istotnego znaczenia słów poety w ostatnim ustępie:

Lecz słowo tylko — to marna połowa
 „Arcydział życia“ —

i dalszych:

„Drogi przed nami otwarte są inne,
„Zgińcie me pieśni — wstańcie Czyny moje!“

Chce poeta przez to zaznaczyć, że samo uczucie, sama miłość ojczyzny, wyrażona słowem, nie zbawi ojczyzny, jak jej nie zbawi i sama wiara w jej przyszłość, nie poparta czynami, bo wiara bez uczynków jest martwa, co jeszcze wyraźniej powiedział w późniejszym „Psalmie dobrej woli“, gdzie gorąco błaga Boga, aby nam pozwolił świętymi czynami wskrzesić samych siebie“.

Bibliografia:

1. Tadeusz Sternal, O Przedświcie Zygmunta Krasińskiego. „Przegląd Powszechny“ — zeszyty z lipca i sierpnia 1891.
 2. Stanisław Tarnowski, Studya do historyi literatury polskiej. Wiek XIX. Zygmunt Krasiński. Kraków 1892.
 3. Alojzy Steiner, Exegeza Przedświtu Zygmunta Krasińskiego. Sprawozdanie gimnazjum w Brzeżanach 1896.
 4. M. Mazanowski, Charakterystyki literackie pisarzy polskich. III. Zygmunt Krasiński. Złoczów 1897.
 5. Julian Klaczko, Poezya polska i poeta bezimienny w XIX. w. Lwów 1862. (Dziennik literacki).
 6. Jan Gnatowski, Moja Beatrice. Kartka z życia Zygmunta Krasińskiego — Warszawa 1879. (Niwa).
 7. Antoni Gustaw Bem, Studya i szkice literackie. Warszawa 1904. (Echa mesyanistyczne w literaturze polskiej).
 8. Aleksander Brückner, Dzieje literatury polskiej w zarysie. Tom. II. (str. 183—187). Warszawa 1903.
-

PRZEDŚWIT.

Ultima Cumaei venit iam carminis aetas;
Magnus ab integro saeculorum nascitur ordo.
Virgilius. (Ecloga IV).

Hodie scietis, quia veniet Dominus et salvabit nos et mane videbitis gloriam eius.
Miss. Rom. in vigil. Nat. Dom.

CIENIOM

HENRYKA LIGEZY

ZMARŁEGO W MORREALE 1840. R.

POŚWIĘCA

KONSTANTY GASZYŃSKI.





A Jezus im odpowiedział: Ojciec mój aż dotąd
pracuje i ja pracuję.

(Ew. Św. Jana, R. V. v. 17.)

Za dni Cezara, poprzedzających wielki dzień Chrystusa, świat starożytny był doszedł do ostatnich wyników historii swojej — w Religii do zupełnego zwątpienia — w Filozofii do zupełnego obalenia zasad Polyteizmu. 5 Augur śmiał się z augura — a grecki sofista z samego siebie. Krytyka rozumu zniszczyła wszelką wiarę dawną, wszelkie życie, żywiące wśród Ludów, a nie równie żywotnego lub żywotniejszego na to miejsce nie postawiła. Gdzie tylko spojrzeć w świecie ducha, ruiny, swawola, 10 rozstrój — *quot capita tot sensus*. — Epikureizm, Stoicyzm, Platonizm, przechadzały się jak mary po owdowiałych piersiach Ludzkości. Z tylu wojen, proskrypcyj i rewolucyj, wielkie znużenie było się zostało w sercach — wszystkie wiary polityczne spelzły na niczem; i ple- 15 bejanin Maryusz i patrycyusz Sulla nie zdołali urzeczywistnić myśli swoich — choć niestychanym krwi ludzkiej rozlewem, gwałtami, niesprawiedliwością, terroryzmem, starali się dawnego i znikającego porządku kształty, raz jeszcze z przeszłości wywołać i żywą terażniejszo- 20 ścią uczynić! — Śmierć tylko śmiercią wprowadzać można — jedno życie tylko nie broni się rzezią — nie wtlacza się na karki ludzkie jarzmem — ale żywotnie wstępuje w serce ludzkości, stawiając a nie niszcząc, kochając a nie każąc zabijać. Wszyscy ci wielcy, czy 25 *zatracciele*, czy *odnowiciele*, z ostatnich czasów Rzymu,

jedną cechę na sobie noszą — pragną nieznośną postać rzeczy odmienić, ale nie wiedzą, ku czemu dąży Historia świata; — Jedni trzymają się podania Grakków i chcą demokracji — drudzy wierzą jeszcze w *Bogi Many* 30 Appiuszów i marzą o arystokratycznej Rzeczypospolitej. — Takim marzeniem obłąkany Brutus, ojca własnego, największego ze śmiertelnych przed Napoleonem, zamorduje i nazwie to cnotą, a konając zwątpi o sobie, o ojczyźnie i o Bogach i krzyknie: „Cnota jest także 35 złudzeniem“. — Dusza zabijającego się Brutusa, to najprawdziwszy obraz duszy świata całego naonczas. Słabość, niepewność, gorączkowa żądza czegoś lepszego, i gorączkowe przerażenie po każdym czynie dokonanym, który do pożądanej przemiany nie doprowadził, oto są 40 duszy takiej piętna — i z tych znamion łatwo rozpoznać, że świat ten blizki dnia sądu i przeobrażenia swego!

A nie tylko umysłowy stan ten bez wiary i daremnych tęsknot lub żalów świadczy o tem. Inna jeszcze występuje tu cecha — nad wszystkie ważna — dowodna — 45 niechybna — choć z wręcz przeciwnego stanowiska zarwana, choć tycząca się tylko materialnej strony ówczesnego człowieczeństwa; kiedy albowiem wszystko na polu Ducha się rozprasza, skądinąd, wszystko na polu materialnych spraw i celów, coraz bardziej się kupi, 50 zrasta, ześrodkowuje. Rzym, choć rozdarty sam w sobie i już własnej nie mający idei, zwycięża, gromi, podbija wciąż — i staje się wreszcie człowiekiem jednym tylko, któremu na imię Juliusz Cezar — a człowiek ten ziemię nauczył jedności i wspólności; na pozór wojnami ją 55 skaleczy, na pozór bratu przeciw bratu, synowi przeciw ojcu krótki miecz do rąk włoży — przejdzie Rubikon bezbożnik — powie: *jacta alea est*. — Cywilnej wojny ohydę śmiało weźmie na czoło swoje — Gallią o Egipt uderzy — Germanom pokaże błękit niebios greckich 60 pod Farsalą — Greków za sobą porwie do Afryki — wszystko pomiesza, rozkrwawi, napelni świat szczękiem broni, krzykiem boju, nienawiści krzykiem — a jednak wszystko mimowoli, mimowiedzy połączy, pobrata; granit plemion, nie znających siebie, zetrze na piasek jeden, ten

65 sam, gładki i równy, jednego, uniwersalnego państwa! I o nim Żydzi myśleć będą, że on jest Messyaszem — i ziemia o nim pomyśli na chwilę, że on jej Bogiem! — Lecz wiecie, że on był tylko poprzednikiem jej Boga. Na polu historycznego czynu, on tym aniołem, któremu 70 przykazano usuwać zapory z przed stóp idącego Pana! — On świat przywiódł do materialnej jedności, bez której żadne słowo życia rozejść się nie może — on ziemię, znaną podówczas, zamienił w jeden wielki i szeroki gościniec.!

75 A lat nie wiele później, któż zaczął stapać po tej bitej drodze? Kto kazać i oznajmiać, że nowe życie już zesłane — i że zmarli nie umrą — i że Bóg nieznan w Atenach, objawion w Hierozolimie? — Czy nie Piotr — czy nie Paweł — czy nie Jan Święty? — Szaleli 80 następcy wielkiego Juliusza — prześladowali wiarę nową — żartowali wśród biesiad ze słowa opowiadanego — chrześcijan przybijali do krzyżów — a nie wiedzieli, że trzeba było zniszczyć dzieło pierwszego z Cezarów, by zaszkodzić rozprzestrzenieniu się nowej religii — że to 85 samo, co ich na *krótko* i *krótko-chwilnych* Bogów ziemskich wynosiło, torowało też drogę ruchowi, poczętemu z nieba — i że jedność materialna państwa, które w sobie resztę świata pod nazwą prowincyj podbitych zamknęło, była podścieliskiem, warunkiem, zakładem, środkiem koniecznym postępu dla Chrześcijaństwa. — Dbali 90 o tę jedność, pielęgnowali ją, bronili jej, o ile sił zniechęcających im stało — a tem samem ślepo i bezwiednie opiekowali się coraz wyższym Chrześcijaństwem wzrostem! W ręku Opatrzności narzędziami byli — prawa historyi 95 dopełniali, wiedzeni własnym pożytkiem tak, jak handlarze i kupcy za czasów naszych — i tak z tyłu Szatanów widomych na ziemi, każdy był sługą bożych myśli — każdy jedną cegłą więcej rzuconą do budowy Kościoła. — Jako Imperatory przeszli oni, obarczeni 100 przekleństwem ludzi — jako *cegly* zostali się — i dotąd potomni ludzie po nich deptają w Historii!

Discite historiam exemplo moniti! Lat dwa tysiące
 upływa, a te same znaki rozciągnęły się po falach cza-
 su — ostatnie podrzuty Rzeczypospolitej rzymskiej od-
 105 biły się w strasznym epileptycznym zadrgnięciu rewolu-
 lucji francuskiej. — Zerwały się cienie Maryusza, Sulli,
 Katyliny, pod krwawą postacią Dantona, Saint-Justa,
 Robespiera — wreszcie dni Cezara przelały się w dni
 Napoleona! — A chrześcijański Cezar, wyższy całą
 110 ubiegłą epoką od poprzednika, przepelniony wiedzą sie-
 bie samego i celem, któremu kwoli Duch Boży, kierują-
 cy dziejami, go zesłał, rzekł umierając na skale wygna-
 nia: „*Odemnie liczyć się będzie nowej Ery początek*“.
 W tem słowie zawarta prawda i jego i całej przyszłości.
 115 — Lecz nim ta prawda się rozwinie i dopełni, nim ze
 stanowiska Napoleońskiego przejdzie świat do innego,
 całkowitszego i świętszego przeobrażenia się, musi się
 sam wyczerpywać, jak wyczerpywał się starożytny, musi
 sam się zaprzeczać, jak zaprzeczał się starożytny. —
 120 Nie od dzisiaj, nie od wczoraj ruch ten postępowy
 w niszczeniu, zawrót ten głęboki w zastanawianiu się
 nad sobą samym poczęty! — Od Grakków świat pogań-
 ski nie spoczął, aż usłyszał obietnicę Chrystusa — od
 Lutra nowożytny nie ma pokoju — cywilną ogromną
 125 wojną i myśli i miecza rozłamuje się coraz bardziej —
 i on też nie spocznie, aż dojdzie nie już do usłyszenia,
 ale do zrozumienia i dopełnienia obietnicy Chrystusa!

W okręgach religijnych wszędzie rozbrat — Ko-
 ściół katolicki jakby snem od wieków trzech, od ostat-
 130 niego Soboru, ujęty — schizma grecka w dzieciennym
 kształcie pierwotnego chrześcijaństwa, na tysiąc kacerstw
 rozerwana — protestantyzm sam siebie rozwiązujący
 i mówiący *consumatum est!* W okręgach filozoficznej
 wiedzy, pewność — ale braku tylko — dowód, ale kry-
 135 tyczny tylko, że przeszłość niezdolna potrzebom ludzko-
 ści zadosyć uczynić. *Wściekło-slegmatyczne*, że tak po-
 wiem, zaprzeczenie filozofii niemieckiej, do najwyższego
 bezkształtu doszłe. Jednostronność *myśli* tknięta tą sa-
 mą niemocą postawienia czegoś żywotnego, jak wprzód
 140 jednostronność *materyi*, której się trzymał ród Encyklo-

pedystów francuskich. Stąd mniemań, teoryj, przypusz-
 czeń, systematów zagmatwany rój, brzęczący nad Europą!

Wszystkich wieków, co przeszły nad Ludzkością,
 marzenia, nadzieje, szlachetne wiary i straszne bluź-
 145 nierstwa, herezyje chrześcijańskie wszystkie, Panteizm
 indyjski cały, Dualizm perski, Monoteizm hebrajski,
 Idealność wyłączna i Zmysłowość wyłączna; wskrzeszo-
 ne razem i w tej mieszaninie wykształcone, ogładzone,
 jedno na drugie się zasuważające tak, iż trudne do rozpo-
 150 znania — a wszystkie wołające do nieba o dzień sądu,
 o chwilę rozstrzygnięcia, same proszące się o śmierć, by
 się prędzej przemieniły i, nową iskrą życia pojednane,
 zmartwychwstały młodemi napowrót! — Oto obraz umy-
 słowej sfery czasów naszych!

155 Anarchia to taka okropna, że koniecznie dąży do
 przesilenia — żądza taka wielka a dotąd daremna, że
 wzywa koniecznie pomocy Ojca, który jest w niebiesiech!
 — Kiedyż ta pomoc odmówiona była? Kiedyż Bóg
 opuścił Historyą, kiedy Historya wzniosła ku niemu rę-
 160 ce i językiem wszystkich ludów ziemi krzyknęła: „*Pokaż
 się nam Panie!*“

Żądza nieskończona ciągnie za sobą wieczną tęsk-
 notę i żal nieskończony — jak w osobniku, tak i w ro-
 dzie ludzkim zdarza się melancholia — ze zbiorowego
 165 człowieka także cieknie czasami pot krwawych udręczeń
 na górach oliwnych Historyi. — Gdyby inaczej było,
 Ducha ludzkiego, własną wolą wyrabiającego się, by nie
 było — gdzieżby się podzielała zasługa, którą on zasłu-
 giwa się w *Czasie*? Czemże ona, jeśli nie życiem tem
 170 jego w historyi, jeśli nie tym ciągiem pracy, podzielo-
 nej na momenta śmierci i zmartwych z niej wstawiania?
 A jakżeż się umiera, jeśli się nie zwątpi? A jakżeż się
 zmartwychwstaje, jeśli się nie uwierzy? — By nie
 umrzeć, na to Bogiem być trzeba — człowiekiem na to,
 175 by umierać. — Gdy Boży Duch połączy się z naturą

człowieka, życie Boże grób ludzki rozwała — Chrystus umarł i wstał z martwych.

I Epoce, wszczętej w słowie Jego, tak samo uczynić potrzeba, nim zdoła czynem treści całej tego słowa dorównać; — Otóż ojcowie nasi stali na tej pochyłości, co wiedzie do grobu — nas dalej już losy zanosły i głębiej złożyły — my w grobie — myślę się — my już za grobem!

Wszyscy wiecie to, bracia moi, żeśmy się urodzili na łonie śmierci — i od kolebki oczy wasze zwyczajone poglądać na sińce zgonu, rozciągające się po ciele europejskiego świata! — Stąd ból wieczny, co toczy wam serca — stąd niepewność, co życiem waszem się stała. — Idziecie, a nie wiecie dokąd — i nie modlicie się już, jak z dawnych lat, jedno powtarzacie: „*Źle nam jest*“. Lecz wszelki koniec mieści już w sobie następny początek — dzień zgonu tylko poprzedza godzinę przebudzeń; — Alboż wy nie wiecie, że to chrześcijańska wiara — a jakożby miała omyloną być, kiedy z Boga jest? Więc patrzcie uważnie, a znaki śmierci przemieniają się wam nagle w znaki zmartwychwstania!

Nikt średnich wieków nie nazwie cywilizowanymi — nikt naszego aż dotąd religijnym; — cywilizacja się poczęła w chwili, gdy wiara konała — cywilizacja jest to jedność materialnego bytu, jest to wspólność interesów ziemskich, czekająca na zjawienie się Słowa Bożego. — Patrzcie! jak rosła i ugładzała wszystko na to, by idące Słowo Boże łatwiej się rozlało, prędzej się udzieliło z domu do domu, z kraju do kraju! — Czemże Napoleon, jeśli nie tym drugim w Historii Aniołem, co usuwa zawady z drogi Pańskiej, gdy już bliska godzina Pańskiej podróży? — Państwo jego uniwersalne rozwiąło się, jak złudzenie — on umarł na dalekiej wyspie, a syn jego jedyny w stolicy nieprzyjaciela. — Bracia pozostali i ród ich miernością; — gdy pomrą te ciała,

nie zostanie śladu, że za życia, każde z nich nosiło królewską koronę — a jednak mimo to pamięć tego człowieka nie pamiętką po umarłym, ale Duchem żywym i coraz potężniej żyjącym jest! — Co on pchnął do biegu, to teraz dalej się toczy — co ta dłoń na chwilę wszechmocna społa, to samo przez się coraz ściślej się spaja i wiąże. — Zapoznane Ludy już się nie odpoznają — skupiony razem duch germański już się nie rozprzęże — włoski toż samo i hiszpański toż samo! On narodowości ziemskie przebudził z uśpienia.

Chrystus objawił ludziom ideę ludzkości. — Przed nim prawdziwych narodów, oprócz hebrajskiego, nie było: bo nie znano celu, do którego dążą narody, ku któremu ciążą, jak planety ku słońcu. — On to obiecał, że będzie na świecie kiedyś jedna tylko owczarnia i jeden pasterz; On to przykazał modlącym się do Ojca, powtarzać codziennie te słowa: „*Przyjdź Królestwo Twoje*“ — i takim westchnieniem, od lat dwóch tysięcy, my wszyscy prosimy Boga o uwidomienie się ideału ludzkości na ziemi!

Nic w nas naszego nie masz — wszystko od Stwórcy, myśl i ciało — Bóg nam niejako pożyczył nas samych. — Naszym jedynie użytek, jaki czynimy z tych udzielonych nam zasobów; naszym tylko czyn nasz, za sługa, którą stajemy się tem, czem mamy pozostać kiedyś w obliczu Boga, którą dopracowujemy się rzeczywistej i ostatecznej osobistości naszej. Lecz ona tylko na ziemi, tylko wśród ludzkości położoną być może; ludzkość zatem, wśród której zarabiamy na wieczny, przyszły żywot nasz, musi być sama wielką i świętą w Bożym pomysle harmonią, a nie znikomą marnostką bez wagi i celu! Ludzkość na planecie i nieśmiertelność każdego osobnika za grobem są to dwa okręgi równe sobie, posługujące się nawzajem, nie dające się rozdzielić sercem ani rozumem; każdy drugiego pobocznica, warunkiem, dopełnieniem, a oba zlewają się w trzecią, wyższą samego Boga potęgę!

Lecz czemuż jest planetarna ludzkość? Oto całością i jednością wszystkich możności Ducha człowieczego, 250 wyrażoną widomie na tej ziemi przez zgodę i miłość członków swoich: to jest *narodowości*. Jako albowiem członki ciała ludzkiego są widomemi i rozmaitemi częściami niewidzialnego *Ja* ludzkiego, który je wszystkie spaja i im wszystkim panuje, tak samo narodowości 255 widome muszą w różnaitości swojej a zarazem harmonii, stać się kiedyś żywymi członkami powszechnej, że tak powiem, katolickiej ludzkości:

„A wszystko sprawuje jeden i tenże Duch, udzielając każdemu z osobna, jako chce. —

260 „Albowiem jako ciało jedno jest, a członków ma wiele, ale wszystkie członki ciała jednego, choć ich wiele jest, są jednym ciałem, tak i Chrystus! —

(Ś. Paweł. List do Koryntyan, R. XII, w. 11-12.)

Objawienie Syna Bożego musi więc przechodzić 265 wiekami ze stanu idealnego do stanu uwidomienia i rzeczywistości; na takim ruchu postęp zasługi ludzkiej, postęp człowieczeństwa zależy. —

Słowo Chrystusowe nie mogło od razu przetwarzać polityki pogańskiego świata; bo skład polityczny i byt społeczny epoki jakiej zależy oczywiście od stanu 270 moralnego indywidualów, w niej żyjących; musiało zatem *schrześcijanić* szczególne dusze przed chrześcijanieniem stosunków między narodami i państwami! —

Ale za dni naszych osobnik każdy chrześcijaninem jest i wszystkie stosunki między nimi chrześcijańskimi są. 275 Gdzież dalej iść idei chrześcijańskiej? Oczywiście, w sferę niedotkniętą, nieprzerobioną dotąd, a tą jest sfera polityki. — Świat blizki, nie wielkiej odmiany (bo nic ze słów Chrystusowych odmienić się nie może)

ale wielkiego *przemienienia* się ich, głębszego zrozumienia ich, wyższego ich uwielbienia! — Już w tych 280 wyrazach: „Oddajcież tedy, co cesarskiego jest, Cezarowi, a co boskiego Bogu“, zawarty jest cały dalszy ruch człowieczeństwa. — Bo ponieważ wszystko *Bożem* jest, musi stan rozdziału owego chwilowego między 285 własnością Cezarową a Bożą, coraz bardziej się zmniejszać, i to, co jeszcze wczoraj liczyło się za własność Cezarowi, dziś być już policzonem za należne Bogu: aż stanie się państwo Cezara nicością, a Królestwo Boże *wszystkiem*.

290 Świat już dzisiaj pojmuje, ku czemu garnie się historia; wie, że nią rządzi mądrość Boża i że celem jej jest Ludzkość czyli cała powszechność, zgodna z wolą Bożą, znająca i wypełniająca prawo, które Bóg jej nadał! Środkami zaś do tego celu, narzędziami, członkami 295 żywymi są *narodowości*, w których odbiły się jako w najwyższym swoim rozkwicie, wszystkich plemion ludzkich różnice. — Czem nuty w akkordzie, tem one w człowieczeństwie, różnaitością i zgodą zarazem. — Bez nich nie podobna pomyśleć ludzkości, bo byłaby to 300 wtedy jedność bez różnaitości, a zatem właściwie nie żadna jedność, tylko martwa jednostka!

Państwa są utworu ludzkiego, są zbiorem przysypkowym 305 cząstek. Jedne narodowości są kreacyi Bożej i dlatego właśnie nie państwa bez narodowości, ale narodowości upaństwowione, jedne tylko mogą być chrześcijańskimi, czyli należeć do składu powszechnej ludzkości. — Już w średnich wiekach taki wysoki ideał byli pojęli Papieże — i oni zapragnęli wszystkie stosunki polityczne uchrześcijanić w Europie! — Była jednak w ich 310 pomyśle ta niedokładność, że pojmowali raczej zwierzchnictwo Kościoła nad świeckim bytem, aniżeli pojednanie się zupełne boskich rzeczy ze świeckimi, woli Bożej z ludzką wolą. — Ich ideał też rozsypał się. Kościół został na jednej stronie, polityka odbiegła na drugą — 315 i od czasów Reformy zupełnie pogańską się stała. —

Tu machiawelizmu, tu dyplomacyi początek; interes ziemski ubóstwiony, Boże Królestwo ścieśnione do progów Kościoła każdego. — Za murami przybytku, Wszechprzymiennego Boga już niema — umarli tylko
 320 śpią na cmentarzu — a dalej na bitych drogach świata stoją żywi — wojskowi, ministrowie, kupcy; pod nimi zaś — ucisk i niewola, albo bunt i zwierzęcy szał! —

Wszystkie państwa na przekór narodowościom się tworzą; wszystkie państwa są rozewiertowaniem jednej
 325 lub kilku narodowości na korzyść martwego ideału gabinetowego. — Idea Chrystusowa, idea wszechmiłości zapomniana i gwałcona co krok; nigdzie jednak tak antychrystycznie jak rozbiorem Polski! —

Trzy państwa, wzrosłe nie według praw bożych,
 330 oparte li tylko na interesie samolubnym, na dyplomacyi, słowem na tem, co zowie się polityką, rozdzierają narodowość żywą, czyli jednego ze członków widomych ludzkości! — Tym czynem polityka przesięga za własne granice. —

Dziecko, kto mówi, że to polityczna zbrodnia —
 335 zbrodnia to daleko głębsza, bo religijna, bo przekraczająca za sfery świeckie i dotykająca okręgów Bożych. — Państwo utworu ludzkiego, państwo z gry chuci ludzkich powstałe; rozszarpać, byłoby to polityczną zbrodnią,
 340 ale narodowość świętą rozebrać i chcieć zabić, kiedy bez niej obejść się nie może urzeczywistnienie idei ludzkości na ziemi, jest targnięciem się przeciwko prawdzie Bożej — prawdzie wiecznej: jest świętokradztwem! Tak samo jak z drugiej strony — nieuznanie tego gwałtu,
 345 opieranie się tej bezbożności: jest Religią!

W chwili rozbiórów stało się to jako *factum*, ale Duch Polski dopiero teraz wsumienił się w siebie, nabrał świadomości o sobie, uczuł się narzędziem wybranem

w historii do posunięcia jej postępu dalej. — Inaczej
 350 być nie mogło — prawo Boże albowiem, skaleczone i obrażone na tym świecie, musi mieć wewnętrzną siłę wyleczenia się z rany zadanej i wrócenia do właściwej postaci! W narodowości, której krzywdą najsrożej ludzkość pogwałcona — najsilniej zadrgnąć musi, najjaśniej za-
 355 błysnąć — idea ludzkości. —

Płciowość, polarność jest prawem powszechnem, prawem jednym i wszechobecnem tak w naturze, jak w duchu, tylko że pod coraz wyższymi kształtami się objawia; naprzykład biegun dodatni i ujemny w galwanizmie, planeta i słońce w porządku kosmicznym, mężczyzna i niewiasta w rodzie ludzkim, myśl i ciało w człowieku. — Prawo to na tem zależy, że jedna i taż sama siła w naturze, lub idea w Duchu, objawia się na dwóch ostatecznych końcach swoich niby to sprzecznie,
 365 a wtedy między tymi dwoma końcami powstaje działanie i oddziaływanie ciągłe, czyli ruch i życie tejże siły, tejże idei. — W stosie galwanicznym, z bieguna dodatniego wypadająca iskra gdzież leci? w biegun ujemny! — Mężczyzna, do kogoż się ma, w kim się odbija? w niewieście! Myśl, czem się wyraża? ciałem! Zawsze jedna
 370 połowa posługuje się drugą, przewciela się w drugą na to, by *całość* istnieć mogła. —

W podobnym, analogicznym stosunku dzisiaj mają się do siebie: nadechodzący postęp historii i Polska; —
 375 koniecznym pierwszym warunkiem drugiej zmartwychwstanie! Gdzież więc musi najwierniej odbić się świadomość tegoż postępu? gdzież najżywiej zajaśnić przewidywanie tej przyszłości? Zaprawdę, że w Polsce. —

Trzeba było śmierci naszej; trzeba będzie naszego
 380 wskrzeszenia — na to, by słowo Syna człowieczego, wieczne słowo życia, rozlało się na okręgi społeczne świata. — Właśnie przez naszą narodowość, umęczoną na krzyżu historii, objawi się w sumieniu Ducha ludz-

kiego, że sfera polityki musi się przemienić w sferę religijną — i że Kościół Boży na tej ziemi, to nie tylko to lub ono miejsce, ten lub tamten obrząd, ale cały planeta i wszystkie, jakiegokolwiek być mogą, stosunki tak osobników jak narodów między sobą!

»Domini est terra et plenitudo ejus orbis terrarum et universi qui habitant in eo.« (Psal. 24—1).

Oczywiście tu nastąpi w sumieniu ludzkim rozszerzenie obecności Bożej. — Pan, w całej sferze politycznej, kędy dotąd go nie było, przytomnym się stanie; a narzędziem jego Opatrzności do tego nikt inny — jedno naród Polski.

Jedno z dwojga — albo święta przyszłość ludzkości przepada, albo warunkiem jej dopełnienia się jest życie Polski. — Słowo jedyne, słowo Chrystusowe, albo żadnych dalszych owoców nie wyda, albo gwałt, zadany temu świętemu słowu, dalej trwać nie może. — Taką jest prawda, ale prawda nie już interesu świeckiego, jedno Bożego — przeto nazywam ją religijną! — Ona musi ściślej jeszcze połączyć (*religare*) ziemię naszą z Niebem!

Niechaj się o niej sumienie każdego Polaka przekona, niech pojmie myślą, co dotąd czuł sercem tylko, a zrozumie i wierzyć będzie, że tylko przez Polskę zdoła się zasłużyć na ziemi i zbawić duszę nieśmiertelną, bo tylko w Polsce i przez Polskę zacząć się opatrznie może nowy okres w dziejach świata. — Od tego zaś postępu zależy coraz wyższe dopełnianie się Objawienia Chrystusowego w ludzkości! —

Dnia 17. marca 1843 r.

PRZEDSWIT

I.

Z Ojców mych ziemi, przez wroga wygnany,
Deptać musiałem obcych ludzi łany
I słyszeć zdala tych szatanów wycia,
Co ziemię moją okuli w kajdany;
5 Jak Dant — przez piekło — przeszedłem za życia!

Z razu jam ufał, że Bóg miłosierny,
Na pyszne pyszny, ale wiernym wierny!
Z razu jam ufał, że za dni niewiele
Zlecą zesłane Anioły-mściciele
10 I grób ten pęknie, co stoi śród świata,
Przyparty ręką olbrzymiego kata!
Lecz dni płynęły, upłynęły lata,
Darmo brzask walczył z ślepą nocy siłą,
Nie weszło słońce nad Świętych mogiłą,
15 I coraz podlej na tej ziemi było!
Więc duch mój upadł w tę próżnię zwątpienia,
Gdzie światło wszelkie w noc wieczną się zmienia,
Gdzie trupem gniją arcydzieła męstwa,
Gdzie gruzem leżą wiekowe zwycięstwa,
20 I z dni tych wszystkich wybranej kolei
Wyrasta napis: „*Tu niema nadziei!*“

Ach! żyłem, żyłem w tej przepaści długo,
Miotan rozpaczą bezbrzeżną i wściekłą!
I śmierć mi będzie tylko śmiercią drugą:
25 Jak Dant — za życia — przeszedłem przez piekło!
Lecz i mnie także, zbiegła w pomoc Pani,

Której się wzroku czarne duchy boją;
I mnie też Anioł wybawił z otchłani,
I ja też miałem Beatricze moją!

- 30 O równie piękna! nad planety ciemnie,
Nie wzniosłaś skrzydeł twoich precz odemnie
By zasiąść w niebie — bez bólu — niebiańska!
O równie piękna! i bardziej chrześcijańska!
Tam, gdzie ból rośnie, tam, gdzie łaża się plemi,
35 Tyś z bratem twoim została na ziemi!
W jednych my cierniów chadzali koronie,
Krew moich dłoni krwawiła twe dłonie,
I z jednych trucizn piekielnego zdroja
My pili razem, o Beatrix moja!
- 40 A jednak, jednak, mój jęk, twe westchnienia
Zmieszane, złane, przebrzmiały na pienia!
Z dwóch smutków w duszne spojonych zamęcie,
Wzbił się głos jeden — a tym głosem szczęście!
Ach! szczęście wiary, ach! nadziei siła,
45 Co w serce moje, przez wzrok twój, wróciła!
Tak chmury ciemne, pełne łez na niebie,
Gdy w nadpowietrznym zetkną się pogrzebie,
Z ich płaczu, światło wypada wnet gromem
I mgła się staje, złotym Boga domem!
- 50 Pieśń tę więc zacznę, siostró, twem imieniem!
O! bądź na wieki ze mną połączona
Jednych pamiątek i uczuć pierścieniem!
My tu skonamy, lecz pieśń, co nie kona,
Powróci kiedyś, wierna mnie i tobie,
55 By, jak stróż Anioł, strzedz nas śpiących w grobie!
A może przyjdzie chwila, że wskrzeszeni
W czasie dusz wszystkich, nie już w ciał przestrzeni,
Wstaniem, jej dźwięków znów spójni łańcuchem;
I żyć będziemy w serc ludzkich pamięci,
60 Jak duch zbawiony, ze zbawionym duchem,
Oboje czyści, świetlani i święci!

II.

Czy pamiętasz nad Alp śniegiem
Rozwieszono Włoch błękity?
Nad jeziora włoskim brzegiem
65 Czy pamiętasz Alp granity?
Tam — z daleka — w niebo — przodem
Pną się ostrza kryte lodem,
A tu bliżej, a tu niżej
Po za wzgórzem, spływa wzgórze,
70 Z winnic kapią bluszczy i róże!
Jednym rajem gór podnóże!
W wieczór, z rana — zwierciadłana
Fala pije niebios smug!
Na wód dole — na skał czole —
75 Jedna piękność — jeden Bóg!

Widzę jeszcze, widzę ciebie:
Z harfą stoisz na mej łodzi,
Gwiazd już kilka drży na niebie,
Z nad Alp szczytu, księżyc wschodzi!
80 Widzę jeszcze, widzę ciebie:
Na twych strunach twoje dłonie,
Iskra natchnień skrzy ci z lica,
Światłokręgiem twoje skronie
Rozanielił blask księżyca!
85 W fal przezrocza, w sieć z promieni
Zewsząd postać twa ujęta,
Na błękitnem tle przestrzeni
Całaś srebrna — wniebowzięta!

Nabijaną światłem drogą
90 Łódka moja zwolna płynie;
Jakże lubo, jakże błogo
Na szafirów tych głębinie!
Za jeziora przezrociami
Majaczeją wzgórze, skały,
95 I ty ze mną i my sami,
I tak piękny świat ten cały!

Nabijaną światłem drogą
 Coraz dalej łódź ma płynię;
 O! Anieli czuć nie mogą,
 100 Co ja czuję w tej godzinie!
 Takim silny, takim dumny,
 Siostró moja, mnie się zdaje,
 Że w tej chwili — ze snu trumny
 Nasza *Święta* gdzieś już wstaje!

105 Coraz dalej, twarz miesiąca
 Nas prowadzi smugiem fal,
 Płynimy, płynimy tak bez końca
 W ciszę — w jasność — w błękit — w dał!

Wód zwierciadła, gór widziadła,
 110 Ziemia, niebo, jeden kraj!
 Rzeczywistość się pomalu
 W świat przemienia ideału,
 W sen ze srebra i kryształu.
 Daj mi teraz marzyć, daj!

.....

III.

.....
 115 Bądźmy dumni, mój Aniele,
 Bo, nim zstąpi cud i zbawi
 Tych, co w dawnym drżą Kościele,
 Nam zwątpienie serc nie krwawi,
 Nam nie brudzi czoła trwoga,
 120 My podnosim wzrok nasz w górę
 I gdy widzimy tę naturę,
 W niej i za nią czujemy — Boga!

My w natchnieniu wspólnych marzeń,
 Gnani wirami smętnych zdarzeń,
 125 Idziem, kędy wiedzie droga!
 Lecz w tej zmiennej życia męce
 Gdy ściśniemy sobie ręce,
 W niej i za nią czujemy — Boga!

My zabitej matki dzieci,
 130 My, co nigdy nie widzieli,
 Jak się matki oko świeci
 I nad dzieckiem swem anieli,
 My z mogiły naszej rodem,
 Po niej wiecznie krwawym chodem,
 135 Jak upiory stąpać musim!
 Jednak w każdej życia dobie,
 Za tym grobem i w tym grobie,
 Wiarą w Niebo — Niebo kusim!
 Pozywamy na sąd wroga,
 140 Bo dzień sądu w piersiach nosim,
 I ufamy, że wyprosim
 To, co boskiem jest — u Boga!

Módl się ze mną, moja siostró!
 Módl się, klękaj tu w pokorze;
 145 Lecz patrz w górę śmiało — ostro,
 Jak sierota spojrzeć może!
 Wpatrz się w harfę tę bez końca,

W której księżyc, gwiazdy, słońca,
 Tkwią, jak szruby niewzruszone;
 150 A od dołu aż do szczytu,
 Struny z światła i błękitu
 Drgają, w bezmiar naciągnięte.
 Po tych strunach Duch przelata,
 Na tych strunach Duch przegrywa
 155 I w tej pieśni sam spoczywa:
 Ta pieśń — zgodą — ciszą świata!

Sluchaj! w dźwięków tych wszechzgodzie
 Brak jednego dziś imienia!
 Patrz, w tych światel wszechpogodzie
 160 Brak jednego dziś promienia!
 Módl się ze mną, wymów imię,
 Co wypadło z lutni życia:
 Wskaż tę gwiazdę, która drzymie,
 Lecz nie zgasła w dniu rozbicia!
 165 Wymów, wymów *Polski imię*,
 Może słucha nas Duch Boży,
 I stracony dźwięk ten przyjmie,
 Znów do pieśni świata włoży!

Módl się ze mną, módl się śmiało
 170 I spokojnie i bezpiecznie!
 Jak Bóg w niebie — tak koniecznie
 Bóg nas wcieli w drugie ciało!
 Bośmy w żadnej zgonu chwili
 Ducha nigdy nie stracili,
 175 Próbę grobu my odbyli,
 Prawem naszym — *Zmartwychwstanie!*
 Dziś lub jutro, dasz je, Panie!
 O! dasz w swej sprawiedliwości,
 Nie, coś winien nam — lecz sobie!
 180 Bo któż w naszym wyżył grobie?
 Kto nam dotąd w piersiach gości?...
 Nikt na ziemi — oprócz Ciebie!
 Żadna inna moc ni siła,
 Jedno Twoja się zjawiła
 185 Tu — po naszym, w nas — pogrzebie!

Twoja wszechmoc tylko, Boże,
 Cośmy znieśli, przetrwać może!
 Twej potęgi tylko chwała
 Tak, jak Polski — jest bez ciała!
 190 Duch twój tylko jeden zdoła
 Nie zatracić — w śmierci — siebie.
 Więc, gdy dzisiaj z ziemi woła,
 Ty odpowiesz mu na niebie!

Gdym tak mówił, tyś ukłękła,
 195 Strunym jękiem harfa jękała,
 Bo o struny, które w koło
 Porozzłacał blask miesiąca,
 Tyś oparła śnieżne czoło!
 I tak klęczysz wdychająca!
 200 Z za tej kraty strun — twe oko
 Patrzy mglisto i głęboko.
 Na twych ustach słów już niema
 Tylko jedno drżące technienie
 Całość duszy na nich trzyma!
 205 Módl się siostró, módl westchnieniem;
 Bóg wie dobrze, że westchnienie
 Dziś Ojczyzny twej imieniem!

IV.

My umarli pośród świata
 Z świętej do świata miłości!
 210 On nam bratem — zbawić brata
 Trzeba było z win podłości:
 Przyjąć na się — nie grzech — karę!
 My przyjęli — i widziano
 Śród narodów Polski marę,
 215 Zstępującą w grób na trzy dni!
 Dnia trzeciego się rozwidni
 I na wieki będzie rano!

Ha! myślicie, że kto kocha
 I umiera, ten już ginie?
 220 Dla ócz waszych, dla ócz z procha,
 Lecz ni sobie, ni wszechżyciu!
 Kto w poświęceń zmarł godzinie,
 Ten się przelał w drugich tylko!
 Mieszka w ludzkich serc ukryciu
 225 I z dniem każdym, z każdą chwilką
 Żywy rośnie w tej mogile!
 Jak uczynił Bóg, co w niebie,
 Daje wszystkim, daje Siebie,
 A nie traci na Swej sile!
 230 Musi długo, niewidzialny,
 Lecz w serc głębi wciąż słyszalny,
 Palić ogniem serc tych skazy,
 Miękczyć łzami dusz tych głazy,
 I przez grobu męki, trudy,
 235 Harmonijną pieśnią śmierci,
 Choć rozdarty sam na ćwierci,
 W jedną miłość spajać Ludy!

Ha! wy dziwnie tu marzyciel
 Wam śmiertelnym się zachciało
 240 Nieśmiertelnych zabić życie.
 Raniliście tylko ciało!

Śmierć i miłość — wy nie wiecie,
 Że to jedno w Duchów świecie?
 Wy, w piekielnej już topieli
 245 Wyżej piersi zanurzeni,
 Z Boga tylko to pojęli,
 Czem objawił się w przestrzeni!
 Myśl, co w mózgach waszych gości,
 Myślą tylko ciało martwości!
 250 Tu z was każdy, jak morderca,
 Chce pozbawić ludzkość — serca!
 I kościotrup po niej nagi
 Rządzić prawem równowagi.
 Rozdajecie, jak świat wielki,
 255 Wszystkim więzy albo sidła!
 Nie tak — nie tak — bo duch wszelki
 Ma w anielskie porość skrzydła!
 Wiecznotrwały ten na ziemi,
 Kto swą śmiercią życie plemi!
 260 Lecz kto życiem swem — śmierć daje,
 Ten, gdy skona — już nie wstaje!

O wy nizcy, o wy ciemni
 I okrutni i nikczemni!
 Wy, przewiedle w nicość dusze,
 265 Bez ducha Faryzeusze!
 Wy, kuszący piorun Boży,
 Aż was w prochu tu położy!
 Wy szpiegowie i wy katy,
 Z wypranemi od krwi szaty,
 270 Wy, półśrodków sztucznych pany,
 Co kładziecie żar na rany,
 A gdy jęknie wam męczennik,
 Ogłaszacie mu — że zmiennik!
 Kłamcy wieczni z prawem waszem,
 275 Czy z kupiecką zysku szalą,
 Czy z bagnetem i pałaszem,
 Wy, bożyszczą, którym palą
 Dym kadzidła dzieci trwogi;
 Ziemia waszym struta jadem,
 280 Wyście tylko ziemi — gadem,
 Choć się macie za jej Bogi!

Nie znam na was hańby słowa!
 Nie, że język mój ubogi,
 Lecz, że boską ludzka mowa!
 285 Nadto piękna — czysta — święta,
 Bo z anielskich krain wzięta —
 By was nazwać po imieniu!
 Jabym rzucił w grzmiącym pieniu
 Wam serc wszystkich wszechprzekleństwo!
 290 I, jak zemsty jędza wściekła,
 Gnał was biczem żmij do piekła,
 Starł wam z czoła człowieczeństwo!
 Bładych, krwawych, skutych w pęta
 Stawił w wieków sądnem kole,
 295 By wydeptały na czole
 Wam nadgrobek ten — „zwierzęta“ —
 Ale w duchu jest pogarda,
 Co ma także swe panieństwo.
 I gdy gardzi — nadto harda,
 300 By znamiętnić się w przekleństwo!

Co zalewasz się tak łzami?
 Co tak patrzysz bezprzytomnie?
 Siostró moja! wstań, chodź do mnie,
 Prawda z Polską — Polska z nami!
 305 Nie klęcz więcej, spojrz wesoło —
 Skroń mi oprzej na ramieniu,
 Niechaj widzę twoje czoło,
 Przebóstwione w mem natchnieniu!

Nim ten księżyc już ponury
 310 Zstąpi całkiem za te góry,
 Nim te gwiazdy się dopalą,
 Nim powróci promień słońca
 I przeminie czar, co trąca
 Piersi moje nad tą falą:
 315 Niech ci wyższy cud obwieszczę
 Nad uciski, nad boleści!
 O Aniele mój niewieści,
 Słuchaj jeszcze... słuchaj jeszcze!...

V.

Znasz ty miłość, która nęci
 320 Wiecznie duszę w kraj pamięci?
 Czy po nocach ciebie woła
 Rodowego krzyk Anioła,
 I twym oczom patrzeć każe
 W dawno zmarłych żywe twarze?

Znasz zimowy śnieg ten głuchy,
 325 Gdzie śpią w grobach ojców duchy?
 Gdzie w powietrzu twarz księżycy,
 Jak trupiego widmo lica:
 I gwiazd niema — tylko ona
 330 W środku niebios, niewzruszona!
 W jej promieniach przestwór cały
 Znicestwiony, skamieniały.
 Kędy spojrzeć, na wsze strony
 Zaspasy — śniegi — lody — szrony.
 335 Strach, jak białe — pusto — marno!
 Groby tylko z gładu rycy,
 Żadnym śniegiem nie pokryte,
 Śród tej bieli stoją czarno!

A gdy wspomnień tajna wola
 340 Myśl twą rzuci na te pola,
 Zda się tobie, że bez końca
 Po nich błądzisz nocną dobą,
 I że wisi wciąż nad tobą
 Ten przejrzysty trup miesiąca.
 345 A za każdym twoim krokiem
 Rozszerzają się te niwy —
 Nieskończoność przed twym wzrokiem —
 I nad głową — ten straszliwy
 Krąg ci niebios także rośnie!
 350 Coś pod ziemią brzmi żałośnie,
 Cały cmentarz drga jak żywy,
 Z grobów wieją modły — jęki!
 Głucho dzwonią gdzieś pałasze,

- Twardych zbroić słyhać brzęki,
 355 Jakby dotąd ojce nasze
 Pomne życia, tęskne chwały,
 Tam się w trumnach przewracały
 Z boku na bok — i marzyły
 Mękę Polski, w snach mogiły!
- 360 Nie! co znikło, nie umiera!
 Jak zakłète czarem bóstwo,
 Przeszłość wraca w jawu kraje!
 Patrz! grób kaźden się roztwiera,
 Umarłego ci oddaje. —
- 365 Antenatów blade mnóstwo,
 Dawne króle, radne pany,
 I rycerze i hetmany
 Obwiązują cię dokoła.
 Cmentarz z lodu i z kamienia
- 370 W sejm — w zjazd — w Polskę się przemienia!
 Zgon się darmo wrył w te czoła;
 Choć wzrok próchnem błękitnieje,
 Znać w nim Wiarę i Nadzieję!
 Patrz, z pod rdzawych tych szyszaków,
- 375 Z pod tych koron i kołpaków
 Bije dotąd iskra ducha,
 Senatorska tli wspaniałość,
 Lwi się szlachty stara śmiałość
 I niewoli wzgarda bucha!
- 380 Jam ich widział i szlochałem!
 Na tej białej snów mych ziemi
 Jam ich widział — i przed niemi
 Tak, jak pada trup, padałem!
 Na ich stopach kładł ja skronie.
- 385 I podrywał ku nim dłonie!
 Tam łzą — krzykiem — sercem całym
 O zgon Polski ich pytałem,
 Ja, urodzón po jej zgonie.
- Za co życie, w życia chwili
 390 Z taką pychą roztrwonili,
 Że potomkom nie zostało

- Ni potęgi, ni puścizny,
 Jedno w zamian ich ojczyzny
 Rozebrane kraju ciało?
- 395 Co ich wichrem takim gnało
 Po dziejowej czasu fali,
 Że, tak dbając o nas mało,
 Krew nam i w tej krwi — śmierć — dali?
- Ledwom spytał, ich zbroice
 400 Zagrzegocą w głuchy dźwięk,
 Z wszystkich piersi wypadł jęk;
 Wszystkie zmarłe te źrenice
 Z pod tych przyłbic — jak gromnice,
 Płoną ku mnie — razem, górą
- 405 Wszystkie wzbily się prawice,
 Przesłoniły księżyc chmurą!
 I tych bladych rąk sklepienie
 Drży przysięgą potajemną,
 Na słów moich zaprzeczenie
- 410 W niebo rośnie ponademną!
 Tak, jak rosa z polnych kłosów,
 Pot mi trwogi ścieka z włosów,
 A na piersiach zmora siedzie;
 Ni odwrócić mogę wzroku:
- 415 Tu — przedemną — za mną — z boku,
 Oni stoją tłumem wszędzie!
 Zewsząd słyszę ich oddechy
 I pogardy słyszę śmiechy.
 Patrzą na mnie ci umarli,
- 420 Jak półbogi — a z ich lica
 Patrzy wieków tajemnica,
 I z nich kaźden ją rozumie,
 Więc mną gardzą w świętej dumie.
 Aż pogardą mi rozdarli
- 425 Serce — i serce ze stali,
 Gdy tak śmiechem mi łajali,
 Pękłoby! — O tej snu porze
 Ah! pamiętam strasznie smętno!
 Więc, jak mogę, tak się korzę,
- 430 Aż znów zerwie się namiętno



Duch mój — krzyknę: „O ojcowie,
 „Zdejmcie ze mnie wasze gniewy!
 „Kto na świecie mi tym powie
 „Prawdę świętą, jeśli nie wy?
 435 „Jam was przyszedł pytać o nią,
 „Odpowiedźcie więc synowi:
 „Niech się Polska wasza dowie,
 „Że jej Duchy wasze bronią.“

Wtedy Hetman, co przy grobie
 440 Oddalonym, zwykle trzyma
 Na szablicy ręce obie,
 Żadnych petlic złotych nie ma
 Ni turkusów w buzdycanie,
 Jedno pancierz za ubranie;
 445 A na rysiej z wierzchu skórze
 Miasto haftów—kul przestrzały—
 I na licu — blizny duże —
 I na czole — hełm niecały!
 On wódz zmarły, co tam zawsze
 450 Na mnie oczy ma łaskawsze,
 Choć z nich wszystkich najbutniejszy
 I z nich wszystkich najsmutniejszy;
 Jak stał cichy i ponury,
 Nagle czoło wznosił do góry,
 455 Wyprostował się ogromnie
 I szedł, jęcząc, zwolna do mnie.
 Jam znów przykląkł—i wwyż głowy
 Ustyszałem głos grobowy:
 „Ani z soli, ani z roli,
 460 „Ale z tego, co mnie boli,
 „Ja wyrosłem — i snąc tuszę,
 „Że ból tylko, tam na świecie,
 „Kiedyś pysznych w piekło zmiecie.
 „Komu dawa Pan katusze,
 465 „Obietnice temu składa!
 „Słowo Pańskie — żadna zdrada,
 „Ono musi zbawić dusze!
 „Jakie lądy, jakie morza
 „Jam zbiegł niegdyś—wiedzą ludzie!

„Za dni moich złe już było;
 470 „Jak się mogło, tak służyło
 „Szczera chęcią, w krwawym trudzie
 „Braci szlachcie. — Łaska Boża
 „Nas weгнаła w te bezdroża:
 „Niechaj będzie pochwalona!
 475 „Bo ojczyźnie mojej dała
 „Z piekieł ziemskich wyniść łona,
 „Nie żyć w innych ludów modle,
 „Raczej umrzeć—jak żyć podle;
 „Za to Panu wieczna chwała!

480 „Ty nie szukaj w ojcach winy,
 „Ty nie wdawaj się w szyderstwo,
 „Bo to potwarz i bluźnierstwo!
 „Aż ty wiesz, jak z godziny
 „Dni się snują, jak z dnia wieki?
 485 „Tylko zmarły—co w żałobie
 „Tęskni, czeka, marzy w grobie,
 „A nie żywy—wiedzieć może
 „Co czas blizki, co daleki,
 „Co noc wieczna, a co zorze,
 490 „I co Boskiej znak opieki!

„Gdyby niegdyś ojce twoi
 „Cudzoziemców świeckich chodem
 „Weszli byli do podwoi
 „Tego gmachu, który stoi
 495 „Wkoło Polski, a dziś pada,
 „Bylibyście dziś, jak oni,
 „Kramem tylko—nie narodem;
 „Sklepem śpiącej pełnym broni:
 „Wyście Duchem, co nią włada!
 500 „My nie mogli żyć w przeszłości,
 „Bo my znali się za gości
 „Innych wieków.—Wiecznie, wszędzie
 „Przez otwarte dziejów pole,
 „Los nas pędził w wyższą dolę,
 505 „Ku tej Polsce, która będzie!
 „I przez ojców waszych życie

„Porywani dotąd skrycie,
 „Mimo wiedzy—wy musicie
 „Ku Królestwu iść Bożemu,
 510 „Co ma jaśnieć na tym świecie:
 „*My szli tamże po staremu,*
 „*Wy dziś, z młoda, tam idziecie!*

„Jedną spójnią, w jednym duchu,
 „Jak ogniwa na łańcuchu,
 515 „Pan powiązał ojców z syny.
 „Ni ten łańcuch kiedy pęknie;
 „Wszystkim razem dobrze, pięknie!
 „I z krwi naszej, z naszej winy,
 „Nim ten jeszcze wiek przeminie,
 520 „Wyjdzie *Ludów Lud jedyny:*
 „Błogosławcie ojców winie!“

I umilka Hetman mowca,
 Znów wstecz idzie do grobowca.
 Grobu głazy się rozwarły,
 525 Śród czarnego ich przełomu
 Ten umarłych wódz umarły
 W granitowym znika domu.

I wnet w górze się roztrąca
 Rąk nademną mgła wisząca,
 530 W oczach tają mi widm twarze,
 Step się łamie, niebo kruszy,
 Znów te wszystkie mi cmentarze
 Zapadają w przepaść duszy.
 Lecz drga w uchu, jęczy w duchu,
 535 Jeszcze z rana, głos Hetmana
 Ze snu tego, rozwianego,
 Myśl ta jedna—nierozwiana!

VI.

Coraz smutniej już w przestworze,
 Coraz czarniej na jeziorze!
 540 Pogrzebowa z chmur przesłona
 U gór szczytu rozwieszona —
 I w nią księżyc spadł i kona!

Przebóg, siostró! co się dzieje?
 To nie wiatru szum tak wieje;
 545 Ktoś tam z cicha— płacze, wdycha—
 Z nad wybrzeży jęk się szerzy;
 W nocnym wietrze, przez powietrze
 Tysiąc jęków do nas bieży:
 Już brzeg cały—wzgórza, skały
 550 Brzmią modlitwy głuchej kołem:
 Wielki Boże! czy być może,
 Duchy ojców tu ściągnąłem!

Za wodami—tam przed nami,
 Jak sny lekkie—lekką zgrają
 555 Na opokach się wieszają;
 Jak płomyki—jak ogniki,
 To się wznoszą, to zniżają!

Do strun, siostró! uderz w struny;
 By ich łacniej pieśń zakłęta,
 560 W akkordowe graj pioruny,
 Graj im: „*Jeszcze nie zginęła.....*“
 Harfą—głosem—płacz, proś, szalej!
 Pieśń rodzinna, tu powinna
 Przeprowadzić ich z oddali!

565 Widzisz, widzisz, usłyszeli;
 Na ciemnościach tacy bieli
 Z skał spływają już do brzegu!
 Ot! w powietrznym już pochodzie
 Po tej czarnej kroczą wodzie,
 570 Jak olbrzymie słupy śniegu!

Czy to cuda?
 Czy to złuda?
 Dźwięk po dźwięku
 Skrzy ci w ręku;
 575 Harfa cała
 Tli i pała.
 Każda nuta,
 Z strun wysnuta,
 Przestrzeń trąca
 580 Gorejąca!
 I wzyź fali
 Pieśń się pali,
 Ku mar stronie
 Pędzi — goni
 585 I wciąż płonie
 I wciąż dzwoni!

Przewodowo — zwolna — święcie
 Przez to dźwięków rozbrłyśnięcie
 Idą, idą wszystkie mary;
 590 Patrzaj, patrzaj! w dziwnej chwale
 Wszyscy z trumien polskich rodem
 Idą — idą przez te fale
 Chrystusowym do nas chodem!

Tam buńczuki, tam sztandary,
 595 Śnieżne pióra i korony,
 Katolicki krzyż wzniesiony;
 W koło herby — tarcze — znaki
 I tłum szabel — i szyszaki
 Przeciągają. — Patrz! tam żywa
 600 Twarz z powietrza się wrywa,
 Twarz, czy widzisz, Anielicy!
 Jak gwiazdeczka na ciemnicy
 W górze, w górze zawieszona,
 Wschodzi — weszła — tli — drga — płonie!
 605 Ot! z błękitów i szkarłatów
 Już otęcza ją przestona!
 Na tle z pereł, na tle z kwiatów
 Dyamentowa lśni korona...

W krzyż na piersiach zwite dłonie,
 610 Złote gwiazdy na jej łonie;
 Czy poznajesz ty, kto ona?
 Witaj, witaj! — to królowa,
 Po swym ludu długo wdowa,
 I dziś wraca w tej koronie,
 615 Którą w polskiej Częstochowie
 Niegdyś dali jej ojcowie;
 I tych ojców, przez te tonie
 Patrz! prowadzi:

Nie graj więcej!
 Z fal tych drugiej takiej tęczy
 620 Nasza harfa nie wydzwięczy
 Ni te Duchy tu przynęci!
 Już ich tknęło światło Boże
 I gdzieś spieszą — zbrojnie — skoro.
 Złotem w okół szklni jezioro,
 625 Na ich hełmach błyska zorze;
 W dawnym polskich bitew stroju
 Przebóstwieni — rozłóceni
 Przesuwają się w przestroni,
 Jakby znowu szli do boju!
 630 Srebrne skrzydła, w zbroję wtknięte,
 Im z nad ramion w górę lecą,
 Jak anielskie skrzydła świecą;
 Turkusami zbroje spięte,
 Z żywej stali rękawice,
 635 Strusie pióra wyżej głowy,
 I dobyte do połowy
 Damasceńskie ich szablice.
 Każden oczy ma wzniesione,
 W przeanielską patrzy Panią
 640 I po falach stąpa za nią,
 W nieskończoną jakąś stronę;
 I miecz dławi w swej prawicy
 Wyżej serca, na zbroicy,
 645 Jakby miał się ku obronie
 Tej, lecącej w gwiazd koronie.
 A królowa ta nie z ziemi

Jak sen wije się przed niemi
Coraz dalej....

Pani! Pani!

650 Wszak z pomarłem sług plemieniem
Ty zstępujesz do otchłani
Po raz drugi zdeptać węża!
Wszak z nowego wieku dnieniem
Sprawiedliwość się odnowi,
655 I ty powiesz szatanowi,
Że Lud polski Twój — zwycięża!

Uderzyła łask godzina!
Znowu Tobą i przez Ciebie,
Myśl przedwieczna, żywa w niebie,
660 Życ pod niebem rozpoczyna.
Płyńże, płyńże, Lilio Boża,
Po za lądy, po za morza,
Nad piekielne wzbij się jary!
Świeć im oczu twych spojrzeniem.
665 Niech przepada kłamca stary,
Który wieków był złudzeniem!
U stóp Twoich on poleże,
A ci zbrojni, polscy męże
W pierś mu wetkną miecz ze stali,
670 Podeptają w imię Boga
Odwiecznego ludzi wroga:
Wszakżeć na to z grobu wstali!
Wtedy, wtedy na tym świecie
Wzrosną życia kształty trzecie!
675 Wtedy, wtedy nam z powieki
Pan lzy otrze — i na wieki!

Wiem już teraz o Ojcowie!
Gdzie z Królową tą w szkarłacie
Tak spieszycie — przemijacie!
680 Ale czyżże głos mi powie,
Kiedy nazad, z tej oddali
Na tę ziemię powrócicie,
By i żywi w złotym świecie
Z letargowych trumien wstali?

685 Już daleko wy na fali;
Coraz dalej — coraz dalej
Ku wschodowi, ku jutrzence
Lśnią wzniesione wasze ręce!
Na te góry, na te brzegi
690 Dnia już padły jasne gońce;
Czerwienieją skał tych śniegi,
Mgła się płoni u wód końca,
Za nią pierwszy promień słońca!
I te białe ich szeregi
695 Idą prosto w to wschodzące
Wielkokrężne, złote słońce!
Płoną, mdleją, nieznacznieją,
Już ich niema — z tych topieli
Poszli w światło i zniknęli,
700 Poszli z światłem — i z nadzieją!

Nic nie ujrzyć już w przestrzeni
Prócz lazurów i promieni!
Znów spokojna toń jeziora,
Znów te skały i te góry,
705 I to niebo, i te chmury
Tak, jak zawsze — tak jak, wczora!

Noc minęła — lecz z jej cieni
Wiara w piersiach się została!
Ni tej wiary los już zmieni;
710 Naszą, naszą przyszłość cała!

Chciałbym objąć te błękity,
Tych wód brzegi, tych Alp szczyty,
Ten widnokrąg objąć świata,
I przycisnąć świat, jak brata
715 Do mych piersi — bom szczęśliwy!
Wszystko moje, wszystko piękne —
Moje — ziemi, nieba niwy!
Z skał tych życia głos wydźwięknę,
Bo w mem sercu Słowo Boże!
720 Wszędzie cuda — wszędzie dziwy,
Ja roztopię się w przestworze!

Ja ci mówię—żem szczęśliwy!
 Polska moja—Polska będzie!
 Dzięki wszystkim i wszystkiemu,
 725 W wieki wieków dzięki wszędzie
 Bogu—duchom—ludziom—tobie—
 I umarłym dzięki w grobie
 I każdemu, kto jest żywy,
 Temu światu wszechcałemu
 730 Wieczne, wieczne dziękowanie!
 I powietrzu powiem: „Panie!
 Dzięki tobie — bom szczęśliwy!“

VII.

Wszystko ludzkie znika—ginie,
 Prysła ziemskich chwil zawilość:
 735 Myśl już płąsa w tej krainie,
 Gdzie wszechświatło i wszechmiłość!
 Z dusz się naszych wzbil duch trzeci,
 Wyższy od nas—niepojęty—
 Bo nam w piersiach wre i świeci,
 740 A zarazem w górę leci,
 Już z tych piersi wniebowzięty.

I w tej chwili przemienienia
 O pamiętaj! wspólnym wzrokiem—
 Tej istoty trzeciej okiem —
 745 Jej, nie naszym—my ujrzeli
 Głęb rozkrytą przeznaczenia!

Czy pamiętasz? my widzieli,
 Gdzie?—ja nie wiem, nie powtórzę—
 Ni na dole, ani w górze,
 750 Ni na wodach, ani w chmurze—
 Lecz w bezdennej gdzieś topieli,
 Gdzieś w odwiecznych światel bieli,
 W próżni—kędy się przed nami
 Niewidzialne wskrós rozdarło,
 755 Jak ocean się rozwarło
 Po nad czasu przepaściami!
 Oto nagle—tam—ujrzeli,
 Jak się Polska, Polska cała,
 Jednem widmem zmartwychwstałem
 760 Archanielsko wielkiem, białem
 Z dni przyszłości wychylała
 I na głębi dni tych stała,
 Jeszcze widna—niby ciałem—
 Lecz już w wieczność przebóstwiona—
 765 Nieśmiertelna—nieskończona!

Jak blask słońca, tak jej lice!
I z błękitu ma źrenice --
A jej wzrokiem—błyskawice!

Nad jej czołem z krwi korona,
770 Wieniec wspomnień purpurowy;
Lecz już przeszły wszystkie bole
I duch Boży na jej czole —
Na około już świat nowy!

Na zerwanych jej kajdanach
775 Miecz u piersi zawieszony!
Na tym mieczu trzy korony,
Po trzech dawnych świata panach!

Choć już złego wiek skończony,
Na tej miecza rękojeści,
780 Oplecionej w trzy korony,
Rękę dotąd trzyma ona!
I ta ręka krwią znaczone
W Chrystusowy znak boleści!
I z tych koron czasem błyska:
785 I ta ręka wtedy ścisła
Miecz olbrzymi — a z tej ręki,
Na pamiątkę wiecznej męki,
Krew w wieczności jeszcze tryska!

A tam za nią — tam, wysoko —
790 Tam, daleko — tam, głęboko —
Za nią, w czasie i w przestrzeni,
Na tłach z światła — na tłach z cieni,
I z stron — wszystkich — wkoło, wszędzie
Jak mgły w ogniu — w tęczach pary —
795 Zewsząd wstają Boże mary
Tego świata, który będzie!
Lecz już nie tak jasno białe,
Mniej olbrzymie i wspaniałe,
Ni znaczone krwią przeszłości
800 Bohaterską krwią męczeństwa,
Tą boskością człowieczeństwa —
W znak królewski — wśród ludzkości,

Wszystkie płoną pierwszym wschodem
I potęgi — i zwycięstwa!
805 Każda — wielkim jest narodem,
Ale tylko z niebios rodem,
A nie rodem z swego męstwa!
Młody listek ich wawrzynu,
Nie wywiodła ich z cmentarzy
810 Nad zgon wyższa wola czynu!
Ni im dano — czem śmierć darzy!
Bo jak ojciec, grób ich skrycie
Nie wyuczył ścieżek Pana!
Wtóra mądrość im nie dana,
815 Pierwsze tylko dane życie!

Patrzaj, patrzaj! z chmur powodzi
Coraz więcej widm tych wschodzi
Na ich skroniach róże wiosny —
Maj nadziei — maj żywota —
820 W ich spojrzaniach, cisza złota,
Na ich ustach, hymn radosny.
A pod niemi drży w przestworze
Szafirowych światła morze.
I tam wszystkie przechylone
825 Z szczytu wieków swych patrzą,
Wszystkie, wszystkie obrócone
W archanielskiej Pani stronę,
Coraz niżej się schylają!

Widzę — widzę! wzniosły ręce,
830 Rwą ze skroni życia kwiaty,
Rwą — ciskają życia wieńce
Pod Jej stopy — na Jej szaty!
Leci tuman róż w przestrzeni,
Na tem niebie każda róża
835 Nagle w iskrę się przemieni,
Wieniec kaźden tęczą tryśnie!
Spadająca kwiatów burza
W jedną zorzę się rozbłyśnie,
I w powietrzny płaszcz z promieni,
840 W karmazynu wielką chmurę,

Archaniola opierścieni!
Polskę moją— w jej purpurę!

Wszystkie, wszystkie Duchy-Ludy
Na szafirach swych do koła
845 Pochyliły przed nią czoła
Jeszcze głębiej niżli wprzód!
Rozkochane—zachwycone
Widzę, widzę— już przyklekna;
W niej uznały Boże piękno,
850 Dadzą jej świata koronę!

I przyklekły— i słyszałem
Głos, co woła w wiecznym niebie:
„Jak im Syna niegdyś dałem
„Tak im, Polsko! daję ciębie!
855 „Syn mój jeden był—i będzie,
„Lecz myśl jego żyje w tobie;
„Bądź więc prawdą jak On, wszędzie;
„Ja cię Córka moją robie!
„Gdyś do grobu zstępowała,
860 „Byłaś częścią człowieczeństwa!
„Ale teraz—w dniu zwycięstwa
„Imię twoje: *Ludzkość cała!*
„Ziemia tobie powierzona,
„Byś ją wiodła *czynu* torem,
865 „Aż się staną jej plemiona
„Jednym Duchu arcytwarem!
„Wzbij się w bezmiar nieskończony
„Nad ubiegłych lat padołem,
„Wtedy pójda te miliony
870 „Za planety archaniołem!“

I ujrzałem archaniola
Postać, w bieli i w purpurze,
Z nad klęczących ludów koła
Podnoszącą się ku górze!
875 Obrócone wzwyż jej oczy,
Lecz ku Duchów-Ludów stronie,
Wyciągnięte na dół dłonie;
I tak znika wśród przeźroczy.

W tę porwaną patrzą postać
880 Rozkłęzione Duchów grona
Już nie mogą w dole zostać,
Już się wzięły pod ramiona
Pojednane—połączone—
Wzbić się muszą—tam, gdzie ona
885 Wichrem Bożym poniesiona,
W coraz wyższą—wyższą stronę!
I zerwały się pospołu
Z szafirowych niw padołu:
Za mą Polską—jak za słońcem,
890 Popłynęły już do góry,
Narodowe ziemskie chóry,
Popłynęły tak, jak chmury,
Opasane tęcz tysiącem!

I ujrzałem—wszechświat cały
895 Jak myśl jedną, która płonie
Skier milionem, w jednym łonie!
Ach! widziałem—Bożej chwały
Wszechprzymiotny kształt—bez końca!
Komet—planet—wiry, kręgi,
900 Nad wstęgami gwiazd—gwiazd wstęgi.
Nad słońcami—jeszcze słońca!
Wszędzie światów tak, jak kwiatów
W lazurowym tym ógroju;
I przez światła oceany
905 Jeden życia dźwięk rozlany,
Pieśń wszechgrzmieca—wszechjedyna
Niebieskiego świata—Syna,
O niebieskim Bogu—Ojcu!
I przez wszechświat ten—do Boga
910 Szła Narodów ziemskich droga;
I wciąż Polska moja—przodem
W nieskończoność—z ludzkim rodem
Tam leciała.....!

Czyje oko
Ją dosięgnie tak wysoko?
915 Kto uderzy ziemskim czołem
Aż o stopy Stworzyciela?

Kto poleci z Archaniołem
 Tam, gdzie Ludzkość się odwiecła?
 Już mi w piersiach serce mdleje —
 920 Obraz znika—myśl się chwieje.
 Siostró moja! czym w mogile?
 Mnie tak słabo, konajaco —
 O jam prosił tak gorąco,
 Jam się modlił Bogu tyle,
 925 O tę jedną—jedną chwilę
 I ujrzałem?.....

W tej godzinie,
 O pamiętaj, żeśmy byli
 Na najwyższej dusz wyżynie —
 Tam, skąd źródło życia płynie;
 930 My u źródła życie pili!
 Oko nasze już chwytalo
 To, co jeszcze bez imienia;
 My na wolność rozpętali
 Z głuchych więzów przedstworzenia
 935 To, co jeszcze w nich drzymało
 I na chwilkę temu dali,
 Co Bóg daje—kształt i ciało!
 Siostró moja! my tej chwili
 Naszą wieczność już przeżyli.

VIII.

940 Zrzuć więc smutek zrzuc więc trwogę,
 Daj mi rękę w jedną drogę!
 Wiem co trudu na niej jeszcze,
 I co bolu—i co klęski;
 Ale ufaj w czucie wieszczę,
 945 Już nam błysnął świt zwycięski!

W tę Ojczyznę nieśmiertelną,
 Mimo działów niepodzielną,
 Na tę ziemię ukochaną,
 Na tę naszą—naszą ziemię
 950 Przyjdzie nowych ludzi plemie,
 Jakich jeszcze nie widziano!

By pogodzić świata dzieje
 Z wolą Pana po nad Pany,
 Duch im prawdy z nieba dany
 955 I z ich starą krwią się zleje!

Gdzie nam dotąd śni się *mnóstwo*,
 Częstek rozdział lub rozbiecie,
 Tam już dla nich jedno Bóstwo,
 Jedna miłość i wszechżycie!

960 Krwią się brzydzą—choćby winną!
 Duch już przez nich tylko stwarza,
 I gdy stworzy ziemię inną,
 Niema na niej już zbrodniarza!

Niema także podrzędnicy!
 965 Bo niewieście wkońcu serce
 Po lat długich poniewierce
 Błysło z pączka tajemnicy!

Dawne pany biorą sami
 Swe, za dłonie, niewolnice,

970 By, jak duchy, iść z duchami
I wstępować na stolicę!
Przemieniony ten planeta
Już zapomniał—co kobieta—
Wie—co bracia i siostrzyce!

975 I świat nowy ten radośnie,
Jak świątynia Panu rośnie;
W polskim kraju—w polskim raju—
Na wiekowych nieszczęść niwie
Już nie pusto—ni żałośnie;
980 Nigdzie—nigdzie już nie ciemno,
Ani za mną, ni przedemną!
Wszędzie jasno—sprawiedliwie!
Zrozumiana przeszłość święta,
Zrozumiane czyśca męki
985 I ten kielich z kata ręki,
I te krzywdy, i te pęta,
I duch złego, który kusi
Do podłości serce dzielne,
I to serce—które musi
990 Wstać z tej śmierci—nieśmiertelne!

Duch twój nigdy już nie skona,
Polsko moja przemieniona!
Po nad ziemskich szum zawiei,
Tyś się wzbiła w kraj idei!
995 Inni pomrą bez nadziei,
Śród otchłani lub w dolinie,
Lecz ty stoisz na wyżynie!
U stóp twoich czasu fala
Niech się pieni i przewala:
1000 Wszystko przejdzie na potoku,
Wszystko zniknie na głębinie,
Co widome tylko oku;
Lecz Idea nie przeminie!

—Ty nie jesteś mi już krajem,
1005 Miejscem—domem—obyczajem,
Państwa skonem—albo zjawem:
Ale Wiarą—ale prawem!

Ten już odtąd Bogu kłamie,
Kto cię zdradzi—kto cię złamie;
1010 Bo myśl Boga w twojem łonie
I los świata—w twym zakonie!

* * *

Wiekuiesty ojców Boże,
Ty, co górny i daleki
Coraz jaśniej w nas przez wieki
1015 Tu zstępujesz—i jak zorze
Z bram wieczności, w czasie tonie
Skry twe sypiesz, aż czas splonie!
Teraz idzie znów zaranie,
Które dajesz nam z miłości;
1020 — I po grobach zdrzą kości
W szelest hymnu Tobie, Panie!

Darmo—darmo nasze wrogi
Ach! bluźniły żeś bez serca,
I mówiły—żeś morderca!
1025 Tyś umarłym wytknął drogi,
Co w niebieskie wiodą progi,
Aż wskrzeszonych zmienia—w bogi!

Za ból ciała—za ból duszy,
Za stuletnich ciąg katuszy
1030 Dziękujemy Ci, o Panie!
Choć my nędzni—słabi—marni,
Z naszej wszczęło się męczarni
Twe na ziemi królowanie!

My jak prochy—my jak pyły—
1035 I wywiałeś nas z mogiły,
I nam rzekłeś: „O tej porze
„Z was, ja wszystko nowe tworzę“—
—Prochy, tecim już w przestrzenie—
I w piorunach Twego głosu:
1040 „Światło, stań się“—śród chaosu
Z prochów stały się—promienie!

I do świata, który kona,
Tyś nas posłał nazad w gości,
By promyki z Twego łona
1045 My świadczyli o przyszłości!

Wiekniasty ojców Boże,
Błogosławim Ci w pokorze!
Gdy wiek wieków się przemienia,
Przed Twym tronem nasze duchy
1050 Zapadają w przepaść skruchy,
W śmierć przed Tobą—z uwielbienia.

* * *

Alleluja!—dniom boleści,
Wnet skrzydłami zaszeleści
Anioł zwiastun *dobrej wieści!*
1055 Alleluja!—moc szatana,
Co udawał ziemi pana,
Już na ziemi pokonana!

Niby skryte zło w naturze
Od początku walczył z nami,
1060 Chadzał dumny w wiatrów chórze,
Wył na fali—grzmiał na chmurze
I zabijał piorunami!

Chwila jeszcze, a upadnie,
A gdy czoło w pył pokładnie,
1065 Ze zwłok jego się przetworzy,
Przeanieli—wydobędzie
Inna postać—seraf Boży,
Co planety stróżem będzie!
I przejasnych widzeń darem
1070 Po za trumien czarnym jarem,
Żywym wskaże białe raje
Gdzie duch zmarłych zmartwychwstaje!

Wszystkie, wszystkie sprzeczne siły
W jeden nastrój się złączyły,
1075 Jedna drugiej nie przeklina —

Wirującym ziemia jękiem
Już przestworu nie przecina —
Lecz szczęśliwa, brzmi i śpiewa,
Harmonijnym śpiewa dźwiękiem!

1080 Słabszych silny już nie gniecie;
Tak jak w niebie — na planecie
Wszystko świętej woli słuca;
Martwa dotąd bryła ludu
Już przekuta dłutem cudu
1085 W nieśmiertelny *posąg Ducha!*

Piersi ludzka, na śpiew się sil:
Wił się wieków rój
I walk mijał stek;
Lecz skończony bój,
1090 I szczęśliwy wiek
Ujrzy chwilę chwil!

Nie widział wzrok, ni słyszał słuch,
Jaka piersi głąb,
Jaki serca czar;
1095 Myśli twórcza, zstąp,
Daj przebudzeń dar,
Niech się ocknie Duch!

Długo twała snu tego moc,
Uwierzyli weń,
1100 W wieczny ból i trud!
To przybytku sień —
To po wschodach, wschód;
To zasługi noc!

Piersi ludzka — kędyż twój srom?
1105 Spójrz w siebie — patrz!
Gdzie wrzał dawniej płacz,
Stęsk—zgrzytanie — wrzask;
Dziś z niebieskich łask
Drugi Boży dom!

- 1110 Rozszerzyła się piersi cieść
 W niezmierzoną błoń,
 W jasnowidną toń!
 Jeden z nieba kwiat
 Przyszłych wieniec lat,
 1115 Jedna w Bogu pieśń!



IX.

- Tak śród przedświtów lepszego poranka
 Marzył wygnaniec — marzyła wygnanka!
 Co czuli w sercu — rzucili w te słowa;
 Lecz słowo tylko — to marna połowa
 1120 Arcydziel życia; — modlitwa jedyna,
 Co godna Stwórcy, od hymnu się wszczyną,
 Lecz nie zna myśli i czynów rozdziału;
 Co głosem śpiewa, to wciela pomału
 W kształt dotykalny — aż tak, jak Duch Boży,
 1125 Świat rzeczywisty w okół siebie stworzy,
 Równy pięknością, światom Ideалу!
 Taką nam odtąd modlić się potrzeba;
 Bo póki łódka na marzeń jeziorze,
 Fale natchnienia — w samotności — porze,
 1130 Myśl tylko weszła — nie człowiek — do nieba!

- Cokolwiek będzie — cokolwiek się stanie,
 Jakkolwiek pieśni nie pojną szyderce,
 My już w niej całe wyśpiewali serce,
 I tu jest nasze ze *Słowem* rozstanie!
 1135 Niech nuć jeszcze dzieciątka niewinne —
 Harfy już nigdy, nigdy nie nastroję,
 Drogi przed nami otwarte są inne:
 Zgińcie, me pieśni — wstańcie *Czyny* moje!

- Lecz ty, Piękności, którą ukochałem,
 1140 Sostro, jedyna w mojem życiu całym,
 Ducha męskiego niewieści Aniele!
 Czuwaj nademną — i zostań się przy mnie
 Aż zginę — cząstką — w trudów arcydziele
 Aż skonam — zwrotka — w poświęcenia hymnie!



OBJAŚNIENIA.

Tytuł: „Przedświt“—albo brzask, chwila, poprzedzająca świt. Świtem będzie zmartwychwstanie Polski, chwila obecna jest jego przedświtem.

Motto pierwsze: Dwuwiersz łaciński, wyjęty z IV. eklogi Wergilego, znaczy:

„Nadchodzi już ostatni czas, przez Sybillę przepowiedziany:

„Świetny się wieków poczet odradza na nowo“.

Motto drugie: Wyjątek z mszału rzymskiego, z mszy św. na wigilię Narodzenia Pańskiego, znaczy: *Dziś będziecie wiedzieli, bo przyjdzie Pan, który nas zbawi, a chwale jego rano ujrzycie“.*

Dedykacya — odnosi się do rzekomego Henryka Ligęzy, pod którego nazwiskiem ukrył się Krasieński, jako autor „Trzech Myśli“, odbijających stan duszy poety przed skryształowaniem się jego poglądów filozoficznych, wyłożonych w „Przedświcie“

WSTĘP.

- w. 4. *Politeizma* — czyli wiary w wielu bogów.
w. 5. *Augur* = kapłan rzymski, wróżbita.
w. 5. *grecki sofista* — Sofistami nazywano pewnych filozofów greckich, którzy uczyli, że wszystko na świecie jest względne, że to samo może być dla jednego prawdą, a dla drugiego fałszem i że wymową można o tem ludzi przekonać.
w. 10. *quot capita, tot sensus* — przysłowie łacińskie = ile ludzi, tyle zdań.
w. 10. *Epikureizm* — Teorya filozoficzna, dowodząca, że

- najwyższym szczęściem człowieka jest przyjemność, którą daje życie cnotliwe. Twórcą tej nauki był filozof grecki, Epikur, żyjący około r. 300. przed Chr.
- w. 10. *Stoicyzm* — Nazwa poglądu filozoficznego, którego zwolennicy starali się o swe udoskonalenie przez panowanie nad namiętnościami, pragnieniami i cierpieniami i przez sumienne spełnianie obowiązków.
- w. 11. *Platonizm* — System filozoficzny Platona, słynnego filozofa greckiego. (429—347 przed Chr.) twórcy idealizmu.
- w. 13. *po owdowiałych piersiach...* Ludzkość owdowiała, straciwszy wiarę w Istotę boską, światem rządzącą.
- w. 13. *proskrypcyj* — Proskrypcja była to kara u Rzymian, polegająca na zabraniu majątku i pozbawieniu wszelkich praw ludzi, posądzonych o zdradę państwa.
- w. 15. *plebejanin Maryusz...* *Maryusz* (155—86 przed Chr.), stojąc na czele rzymskiego stronnictwa ludowego, walczył z przywódcą arystokratycznej partii, *Sullą* (137—78 przed Chr.)
- w. 17. *terroryzmem* — Terroryzm — system rządzenia, oparty wyłącznie na przemocy, postrachu i karach.
- w. 28. *trzymają się podania Grakków.* Dwaj bracia Rzymianie, Tyberyusz i Gajus w II. w. przed Chr. bronili praw ludu i zato śmierć ponieśli.
- w. 29. *Bogi Many Appiuszów* — *Many* = duchy przodków, uważali je Rzymianie za bóstwa opiekuńcze. *Appiuszowie* — rzymska rodzina patrycyuszowska, której dwóch członków szczególnie zasłynęło w historii: Appiusz Klaudyusz — z okrucieństwa, a Appiusz Klaudyusz Ślepy z tego, że urządził drogi i zaprowadził wodociągi w Rzymie.
- w. 31. *obląkany Brutus* — Republikanin Brutus, ulubieniec Juliusza Cezara, stanąwszy na czele spiskowców, zamordował go w senacie w 44. przed Chr., aby przywrócić republikę w Rzymie. Celu nie osiągnął, bo w dwa lata potem w bitwie pod Fillippi w Macedonii, Oktawian i Antoniusz, którzy wraz z Lepidem utworzyli drugi tryumwirat, pokonali republikanów. Brutus, straciwszy nadzieję ocalenia Rzeczypospolitej, życie sobie odebrał.
- w. 35-36. *przejdzie Rubikon bezbożnik.* — Rubikon, mała rzeka we Włoszech Północnych. Cezar wraz z Pompejuszem

- i Krassusem utworzył w r. 60 przed Chr. tak zwany pierwszy tryumwirat w Rzymie, dzieląc się władzą z nimi. Wojując w Gallii, tuż nad granicą Italii, dowiedział się, że Pompejusz tymczasem zdążył do oparowania Rzymu i zagarnięcia całej władzy dla siebie. Ruszył więc na czele swych wojsk na Rzym, przeszedł Rubikon i, wyrzekłszy pamiętne słowa: *jacta alea est* (=kość rzucona), rozpoczął wojnę domową, ścigając Pompejusza i jego zwolenników po całym państwie rzymskim, aż sam nad niem zapanował.
- w. 60. *pod Farsalą* — Roku 48. przed Chr. Cezar pobił pod Farsalos w Tessalii wojsko Pompejusza, który schronił się do Egiptu.
- w. 65. *uniwersalnego* = powszechnego.
- w. 80. *Szaleli następcy wielkiego Juliusza* — Po śmierci Juliusza Cezara Rzym był widownią długich wojen domowych, aż ustaliło się w nim cesarstwo. Wśród cesarzy rzymskich tylko pierwszy z nich, August, zasłynął jako szlachetny i mądry władca, następcy zaś jego jak: Tyberyusz, Kaligula, Klaudyusz i Nero znani są w historii jako tyrani i okrutnicy.
- w. 85. *krótko i krotoczwilnych* — Krotoczwilny znaczy tyle co śmieszny, zabawny; tu gra wyrazów *krótko* i *chwila*, znaczących to samo.
- w. 102. *Discite historiam exemplo moniti* = Uczcie się historii, upomnieni przykładem.
- w. 105. *w epileptycznem* = konwulsyjnym.
- w. 106. *zerwały się cienie...* *Katyliny* — Katylina, przewrotny Rzymianin, żyjący w I. w. przed Chr., który uknuł spisek w celu obalenia wszelkiego porządku w państwie. Oskarżony przez Cyncerona umknął z Rzymu.
- w. 107. *Danton, Saint Just (czyt.: Sę-Żyst), Robespierre* — przywódcy rewolucji francuskiej.
- w. 112. *umierając na skale wygnania* — Skalista wyspa Św. Heleny, położona na oceanie Atlantyckim, między Afryką a Ameryką Południową, gdzie Anglicy więzili Napoleona, pokonanego w r. 1815. pod Waterloo i Belle-Alliance (czyt. Bel-Allians).
- w. 124. *cywilna wojna* = wojna domowa (z łacińskiego: bellum civile).

- w. 130. *od ostatniego Soboru* — Mowa tu o Soborze trydenckim, który się odbył w latach 1545—1563.
- w. 131. *Kacerstw* — Kacerstwo, czyli herezya, jest to odstępstwo od wiary Kościoła rzymsko-katolickiego.
- w. 133. *consumatum est* = spełniło się.
- α. 136. *wściekło-flegmatyczne* — Wyrażenie kontrastyczne, składające się ze słów, z których jedno jest przeciwieństwem drugiego.
- w. 141. *ród Encyklopedystów francuskich* — Encyklopedyą nazywa się księga, podająca w porządku alfabetycznym całą wiedzę ludzką. Pierwszą wielką encyklopedyę we Francji wydali w XVIII. wieku Diderot i d'Alembert, których artykuły filozoficzne, tchnące ateizmem, pobudziły najbardziej lud francuski do rewolucji.
- w. 141. *teoryj* — Teoryą nazywamy wszelki, naukowo uzasadniony pogląd na całość zjawisk pewnego rodzaju, zwłaszcza jeżeli pogląd taki objaśnia przyczyny tych zjawisk i pozwala nam zrozumieć ich wzajemny stosunek.
- w. 142. *systematów* — Systemat, albo system filozoficzny, jest to całość ułożonych według pewnego planu poglądów filozoficznych, głoszonych przez pewnego filozofa, n. p. system filozoficzny Platona.
- w. 145. *Panteizm indyjski* — Panteizm jest to pogląd filozoficzny, polegający na przekonaniu, że cały świat tworzy razem z Bogiem jedną istotę. Jedni panteiści przypuszczają, że świat jest jakby ciałem Boga, który jest duszą świata, inni twierdzą, że wszystkie rzeczy na świecie tylko pozornie są czemś samoistnem, od Boga odmiennem, w rzeczywistości zaś stanowią jedynie zewnętrzne objawy Boga. Panteizm w ścisłym związku z religią rozwinął się głównie w Indjach, uprawiany przez braminów, kapłanów indyjskich.
- w. 146. *Dualizm perski* — Starożytni Persowie wierzyli w istnienie dwóch bogów, dobrego, zwanego Ahuramazdą i złego, pod imieniem Arymana.
- w. 146. *Monoteizm hebrajski* — Wiara w jednego Boga rozwinęła się najpierw u Żydów.
- w. 956. *Anarchia* = bezrząd, czyli taki stan społeczeństwa,

- gdzie każdy robi, co mu się podoba, nie troszcząc się o dobro drugich.
- w. 164. *melancholia* — Tak się nazywa usposobienie przygnębione, oddawanie się ustawicznie myślom smutnym.
- w. 209. *a syn jego jedyny w stolicy nieprzyjaciela*. — *Bracia pozostali*. Syn Napoleona I. i Maryi Ludwiki, córki cesarza austriackiego Franciszka I., znany pod imieniem księcia Reichtstadt, chował się na dworze wiedeńskim, gdzie umarł w r. 1832. na suchoty. Z braci Napoleona I. *Józef* był krótko królem Neapolu i Hiszpanii, *Ludwik* — królem Holandyi, *Hieronim* — królem Westfalii. Ludwika syn, Ludwik Napoleon, panował jako Napoleon III. we Francji od r. 1852—1870.
- w. 270. *indywiduów* = jednostek.
- w. 303. *kreacy Bożej* = stworzone przez Boga.
- w. 316. *Tu machiawelizmu, tu dyplomacyi początek* — Podstępne sposoby, używane w stosunkach między państwami, czyli w dyplomacyi, nazywają się machiawelizmem od nazwiska słynnego historyka i polityka włoskiego z w. XVI. Mikołaja Machiavelli (czyt.: Makiaweli), który podobnych rad udzielał panującym w dziele swem p. t. „Książę“.
- w. 326. *gabinetowego* = rządowego.
- w. 328. *antychrystycznie* — wbrew zasadom nauki Chrystusa Pana.
- w. 346. *factum* = rzecz skończona.
- w. 356. *polarność* — rzeczownik urobiony z przymiotnika *polarny* — znaczy tyle, co biegunowy, posiadający bieguny: północny i południowy.
- w. 360. *w galwanizmie* — Galwanizm, nazwa, pochodząca od włoskiego uczonego z XVIII. wieku, Galvaniego, który pierwszy spostrzegł objawy prądu elektrycznego, — oznacza elektryczność galwaniczną, czyli wywołaną przy użyciu ogniw elektrycznych t. j. przyrządów, złożonych z dwóch różnych metali, zanurzonych w cieczy.
- w. 360. *kosmiczny* — należący do wszechświata.
- w. 389. *Domini est terra...* Zdanie to łacińskie znaczy: „Do Pana należy ziemia i wszystko, co zapewnia wszechświat i wszyscy, którzy na nim mieszkają“.

POEMAT.

- w. 5. *Jak Dant przez piekło przeszedłem* — Dante Alighieri, największy poeta włoski pierwszej połowy wieku XIV., w epopei p. t. „Boska komedia“ opisał swoją wędrówkę po piekle, czyście i niebie.
- w. 29. *I ja też miałem Beatricze moja* — Beatrice, ukochana przez Dantego kobieta. Krasiński tak nazywa Delfinę Potocką.
- w. 94. *majaczej* = okazują się w zarysach niewyraźnych.
- w. 104. *Nasza Święta* = Polska.
- w. 117. *Tych, co w dawnym drżą Kościele* — Krasiński, dzieląc wraz z Cieszkowskim dzieje ludzkości na trzy epoki, wierzył, że każdą z nich opiekowała się jedna z Osób Trójcy Świętej. Starożytność — to Kościół Boga Ojca, epoka chrześcijańska — to Kościół Syna Bożego, a przyszłość będzie Kościołem Ducha Świętego.
- w. 344. *Ten przejrzysty trup miesiąca* — Z powodu braku na księżycu powietrza, ciepła i wody, warunków niezbędnych do życia wszelkich organizmów, poeta nazywa to ciało niebieskie trupem.
- w. 365. *An'antów blade mnóstwo* — Anténaci — znaczy tyle co przodkowie.
- w. 374. *szyszaków* — szyszak, albo hełm, nakrycie głowy z metalu lub skóry, używane przez rycerstwo.
- w. 375. *kołpaków* — kołpak, rodzaj czapki.
- w. 400. *zagrzegocą* = zadźwięczą.
- w. 439. *Wtedy Hetman* — Mowa tu o hetmanie Stefanie Czarnieckim.
- w. 443. *...w buzdyganie* — Buzdygan, rodzaj buławy, była to laska krótka, opatrzona gałką, podłużnie karbowaną, podobną do gruszki.
- w. 459. *Ani z soli, ani z roli...* — Czarniecki nie pochodził z rodu magnackiego, ale zdobył wielkie znaczenie swem męstwem i dzielnością, a nie przez *sól*, jak Lubomirscy, którzy się wzbogacili na dzierżawie żup solnych, ani przez dochody *z roli*, jak Potoccy, którzy posiadali ogromne obszary ziemi.
- w. 461. *i snąc tuszę* — Tuszę znaczy: spodziewam się.

- w. 483. *Ażaż* — archaizm, znaczy: czyż, czyliż.
- w. 520. *Ludów Lud jedyny* = Polska. (zobacz Komentarz str. 9).
- w. 595. *buńczuki* — Buńczuk był to sztandar turecki z ogona końskiego, zawieszony na wysokiej lasce. Wskutek częstych zdobyczy buńczuków na Turkach i Tatarach, wyrobił się i u nas zwyczaj noszenia przed hetmanem buńczuków dwuogonowych.
- w. 632. *Srebrne skrzydła, w zbroję wtknięte* — Husarze polscy przypinali na plecach do zbroi skrzydła z piór żorawich.
- w. 639. *Damascęńskie ich szablíce* — Krzywe szable tureckie nadzwyczajnej dobroci, wyrabiane w Damaszku w Azji Mniejszej.
- w. 686. *Z letargowych trumien* — Letargiem nazywa się ciężki, długi sen, mający wszelki pozór śmierci.
- w. 842. *W Karmazynu* — Karmazyn, barwa ciemno-czerwona.
- w. 902. *wiry* — ruchy.
- w. 1045. *śród chaosu* — Chaos = zamęt, bezład.
- w. 1057. *Alleluja* — Alleluja, albo halleluja, słowo hebrajskie, znaczy: „chwalcie Boga“, używane jako wyraz duchowej radości w pieśniach i obrzędach kościelnych.
- w. 1075. *jaręm* — Jar, tyle co dół, rów.



DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

Niektóre wydawnictwa księgarni

FELIKSA WESTA W BRODACH.

OSKAR WILDE.

WACHLARZ LADY WINDERMERE

dramat dobrej kobiety — tłumaczenie T. T.

Sztuka ta grana jest obecnie na scenach polskich.
Z powodu swej oryginalności cieszy się wielkiem powodzeniem. K. 1:20

OSKAR WILDE.

MAŻ IDEALNY

Sztuka w 4 aktach.

Tłumaczył Konrad Rakowski.

K 2.—

OSKAR WILDE.

Kobieta bez znaczenia

Sztuka w 3 aktach tł. Barbara Beaupré. — Cena K 1:20

Niektóre wydawnictwa księgarni Feliksa Westa w Brodach.

Dr. JÓZEF FLACH.

BYRON

Życie i dzieła cena K 2.—

Celem tej książki jest przedstawienie postaci i twórczości Byrona w popularno-naukowym zarysie. Temu zadaniu swojemu odpowiada książka jak najzupełniej. W krótkim i treściwym wykładzie podaje w pierwszym rozdziale najważniejsze wiadomości z lat dziecięcych, szkolnych i uniwersyteckich poety z pierwszej jego podróży za granicę i z powieści poetyckich londyńskiego okresu.

W rozdziale drugim omawia pobyt Byrona na obczyźnie i najwybitniejsze dzieła, które w tym okresie powstały. Kończy zaś swą cenną pracę utalentowanego krytyka i esseisty bibliografia odnosząca się do dzieł Byrona i dzieł o Byronie, zebrana z wielką sumiennością i znawstwem.

Gazeta lwowsk

Dr JÓZEF FLACH.

Stanisław Wyspiański

STUDYUM cena K 2.—

GUSTAW BAUMFELD.

MIECZYŚLAW ROMANOWSKI

studium ideowe cena 1.20

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

ZANGWILL I.

MARZYCIELE GHETTA

i INNE NOWELE.

Przekład z angielskiego M. Kreczowskiej, z przedmową W. Feldmana. Kartę tytuł. zdołił Wachtel.

Zangwill jest jedną z najciekawszych postaci współczesnej literatury angielskiej, wsławiony kilkoma powieściami z życia angielskiego, nieśmiertelną się jednak swymi utworami z życia Żydów. Książka nadzwyczaj zajmująca. K 3.—

FRYDERYK HEBBEL.

MARYA MAGDALENA.

Dramat w trzech aktach. — Tłumaczył Józef Mirski.

Dramat ten należy do najwcześniejszych płodów znakomitego dramaturga niemieckiego Hebbła — ale ze względu na potężną, pełną życia acyę, dosadny dyalog i wyraziście zarysowaną ideę tragiczną, może być zaliczony do najwybitniejszych jego arcydzieł. K. 1.—

M. KOCIUBYŃSKI

W PĘTACH SZATANA

NOWELE.

Tłumaczone przez B. Łepkiego. — Cena 2.40

TOMASZ MANN

FIORENZA.

W tłumaczeniu Dr. Maryana Henzla.

Ostatni utwór Manna jest nowym o przeczystej wodzie a kunsztownem oszlifowaniu kamieniem drogocennym w szeregu arcydzieł, które nam już stworzył jego niezmiernie subtelny, dziwnie dyskretny i jakby bojący się głośniejszych objawów — ale tem właśnie głębszy artystm. K. 1.50

Dr. WIKTOR HAHN.

□ □ □ SZKICE LITERACKIE □ □ □
□ □ O JULIUSZU SŁOWACKIM □ □

Cena egzemplarza K 2.60.

Niektóre wydawnictwa księgarni Feliksa Westa w Brodach.

Dr. PIOTR CHMIEŁOWSKI.

JAN KASPROWICZ

próba charakterystyki z portretem poety

Cena K 1.20 w oprawie K 2.—

Na podstawie analizy treści dochodzi autor do tego słusznego wniosku, że Kasprowicz jest jednym z najwymowniejszych poetów bólu nie tylko u nas, ale w literaturze powszechnej i że w stopniowym rozwoju swych uczuć i swej twórczości coraz to szersze obejmował kręgi — od małych obszarów, malujących niedolę ludu wiejskiego, aż do potężnych symfonij, w których jęczy ból ogólnoludzki, płynący z najtajniejszych źródeł życia.

„Książka“ (Ig. Chrzanowski).

BOLESŁAW I JÓZEFA ANC.

Z LAT NADZIEI I WALKI

Wspomnienia z roku 1863/4.

Książka ozdobiona wieloma portretami cena K 3.—

Pamiętniki te z krwawej epoki ostatniego powstania naszego mają wielką zasługę przedewszystkiem dlatego, że z nich tryska prawda i widoczne staranie uniknięcia przesady w jakimkolwiek bądź kierunku.

Opisy wypadków są niby luźne, a jednak bardzo dobrze się łączą w jeden obraz, dający obecnemu pokoleniu prawdziwy pogląd na przebieg najważniejszych wypadków których autor był świadkiem.

Drugą część książki stanowią wspomnienia lat dziecińczych p. Józefy u Zagórowskich Ancowej. W tych pięciu końcowych rozdziałach czuć gorącą duszę naszych Polek, które dla ojczyznej sprawy gotowe poświęcić wszystko, nawet życie swoje i życie najdroższych im osób.

Słowo polskie (Dr J. Stella-Sawicki).

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

27 P